

22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

LIST ŻELAZNY.

TRAGEDYA

NA PODANIU HISTORYCZNYM OSNUTA

W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

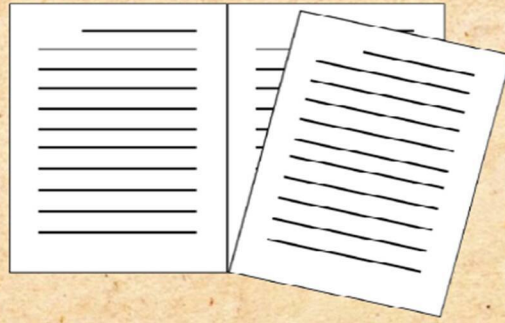
Antoniego Małeckiego.

POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1854.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

256551 I



256552 I

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



256552

256551

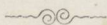
Wypożycza się
tylko do czytelní

147

1-2



LIST ŻELAZNY.



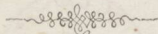
TRAGEDYA

NA PODANIU HISTORYCZNYM OSNUTA

W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Antoniogo Małeckiego.



POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1854.

LIST-REJZIK

TRAGEDIA

NA PODANIE HISTORYCZNEJ OSOBY

256524 II



WYDAWCA

Poznań czeconkami W. Deekera i Spółki.

1881

OSOBY.

Pan STAROSTA Orszański.

HELENA, córka Starosty.

Roman Ciechanowiecki, KRAJCZY Litewski, narzeczony Heleny.

MARTA, niegdyś mamka Krajczego.

Pan ADAM, Marszałek Dworu Starosty.

REMBAJŁŁO

Pan JAKÓB

Pan MICHAŁ

} szlachta.

O. RAFAŁ, Kapucyn.

PODSTAROSTA grodu Orszańskiego.

ŻYD, arendarz karczmy.

GONIEC królewski.

DWORZANIE Starosty i Krajczego.

Rzecz dzieje się na Litwie, w mieście ORSZY, w Województwie Witebskiém; — krótko po wstąpieniu na tron Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

(Komnata Starosty.)

Starosta sam.

STAROSTA klaszcze w ręce, DWORZANIN przybiega na scenę.

Wezwać Marszałka!

STAROSTA.

DWORZANIN.

Natychmiast się stawi. (Wychodzi.)

STAROSTA.

Sprawa nie lada, jeśli dom ten ciasny
Pomieści niemal województwo całe.

(P. ADAM, Marszałek Dworu STAROSTY, występuje.)

Mości Adamie, słońce już wysoko,
A ja daremnie na Wasz raport czekam!

P. ADAM.

Wiele na głowie, Miłościwy Panie,
To i nie wiada, co wprzód, a co potem;
Tędy — owędy — wszyscy mnie żądają,
Wszędziem potrzebny; ale *sua sponte*
Szedłem już właśnie do Waszój Miłości.

STAROSTA.

Zdawaj Waś sprawę z prac dzisiejszej nocy!
Cóż załatwiono, czego braknie jeszcze?

P. ADAM.

Jak powiem *wszystko*, nie chybię na pierwsze,
A jak *niczego*, na drugie pytanie.
Wszystko gotowe, niczego nie braknie
Mój miłościwy Panie. — Jest osobna
Oto komnata dla Xiędza Biskupa,
Alkierz przyboczny czeka Kasztelana,
I dla każdego z dostojniejszych gości
Znajdzie się kącik.

STAROSTA.

Któż przybył nam dzisiaj?

P. ADAM.

Z młodzieży kilku zjechało o świecie —
Już się tam stroją, by nieść służby swoje
I submissyą przed Pana Starostę — —

STAROSTA.

Ze starszych jeszcze nikt?

P. ADAM.

I nie dziwota!

Bo wielkie zjazdy — to jakby oblawa:
Najprzód się sunie zwierzyna pomniejsza,
Tam lis, tam szarak, owdzie szybka koza;
Ale poczekaj chwilę:
Toż w trop dopiero za nimi poważnie
Wyruszy niedźwiedź, wilk, dzik ze swój kniei. —
Lecz i tych grubszych nie długo nam czekać,
Jutrzejsze słońce przebudzi ich wszystkich
W grodzie już naszym.

STAROSTA.

O piwnicy — kuchni — —

P. ADAM. (przerywa.)

Jakby o własnych ot dzieciach pamiętam!
Kuchnia wre ogniem, jak kuźnia Wulkana,
A do piwnicy gdyby poszedł Bachus,
Toby pocziwiec zapłakał z radości! —
Więc choćby miesiąc tu gościć raczyli,
Wyjdę z triumfem.

DWORZANIN.

(żwawo wchodzi na scenę.)

Pan *Krajczy* przyjechał

I prosi wstępu.....

STAROSTA.

Powitam go mile!

(DWORZANIN odchodzi.)

Żle fundamenta weselne zapuszczać
Bez architekta; to też wszystko ładniej
Skladać się będzie, gdy *on* między nami. —

(Do P. ADAMA.)

Mości Marszałku, jestem kontent z Waści —

A teraz wracaj i miej oko baczne

Na wszystko wkoło!

(Marszałek kłania się i odchodzi, nagle powraca.)

P. ADAM.

Powiedzieć też muszę

Miłości Waszój, że i o muzyce
Nie przepomniano! Mamy trzy niepodłych
Grajków kompanie. Prócz nadworniej naszej
Usztyftowałem jedną z wędrujących
Z trąbami *Czechów*; a drugą składają
Zwiezione z całej okolicy *Żydzy*
Wraz z *Cyganami* biegłymi w tej sztuce.
Ale że jedni chcieli pić na zabój
A drudzy kradną: więc zamknąłem w wieży
Czechów osobno, *Cyganów* osobno.
I póty trzymać w tym zamknięciu będę
W trzeźwości jednych, w uceziwości drugich.
Aż przyjdzie chwila, gdzie się te plemiona
Puszczą o lepszą na swych instrumentach
Przed całym dworem i weselną parą,
A ja — polskiego za drugimi utnę. —
A teraz ścielę się do stóp, i wracam — —

STAROSTA.

Idźże gaduło, nie chwal się tak naprzód!

(Marszałek odchodzi, KRAJCZY występuje.)

Scena druga.

KRAJCZY.

Ojeze kochany!

(Biegnie ku STAROŚCIE, Starosta wstaje z krzesła — ściskają się.)

Przebacz, że przychodzę,

Jak syn do ojca! *Nie* tak narzeczony

Przed przyszłym teściem wystąpić powinien!

Proch na mych sukniach, bezsenność na twarzy — — —

STAROSTA.

Widać, że Waszmość ze stolicy jedziesz,

Z wielkiego świata! — *Jesteś* synem moim

I porzuć dworność.

(ściska mu rękę.)

A zatem coś ciągnęło?

Tęsknie ci było oglądać coprędziej

Pewnie te kresy i szwy starzej twarzy

I szorstką rękę uściskać?

(zatrzymuje się.)

A! milczysz?

Tak cię zagadłem? Przysłowie powiada:

Kto milczy — zgadza się. — Przysłowie kłamca!

KRAJCZY.

Nie! drogi ojeze, przysłowie *nie* kłamca!

Warto bezsennie, bez wytchnienia, czwałem

Pół świata zjechać, by stanąć u progów,

Gdzie mieszka sława i ta prawość zacna

I tyle szczęścia.....

STAROSTA.

Niechże i tak będzie!

Siadaj, wypocznij — przystąpmy do rzeczy.

(siadają.)

Przybywasz Mości Krajczy — jak to mówią

Przed stół nakryty i już zastawiony. —

Spowiednik czeka, goście się zjeżdżają

I zaci goście! Nie mówiąc o krewnych,

Co tylko było w województwie naszym

Znakomitego krwią, stanem, zasługą,

Stanie za Wami w orszaku weselnym. —

Jedynę dziecko, choć było ich tyle! —

Dusza nieboszczki, jeśli tam z wysoka
Patrzy na swoją jedyną sierotkę,
Niech szczęście córki i rodzica radość
Odgadnie po tej domu uczciwości! —
Jutro więc szlub!

KRAJCZY. (przerywa.)

O dzięki ci, mój ojeze,
Jam i dziś gotów!

STAROSTA.

Już dziś? krew gorąca!
Co niepodobne, to i być nie może! —
A oweż próby? A nie wieszto Waszmość,
Jak Panów-Młodych doświadczają drudzy?
To węzeł odplącz, co go bies poguźlił;
To na powietrzu kapłona rozbieraj;
To im pokory, to zręczności dowódź! —
Nie tak to łatwo stanąć przed ołtarzem!
Jest czasem przed nim tak głęboka przepaść,
Że długo męcz się, nim na niej most stanie! —
Więc chwała Bogu bądź na wysokości,
Że nam tym razem ani współzawodnik,
Ni domów zawiść, ni panieńskie wstręty...

(uśmiechając się.)

Boć — między nami wyznać się już godzi,
Żeś Waś niebodze tak zamieszkał w sercu,
Iż dla mnie — bodaj tam jaki już kącik!

KRAJCZY. (wstając z krzesła)

O! Panie, z twoich ust radosny strumień
Zalewa szczęściem wszystkie myśli moje; —
Pozwól mi odejść, przebrać się co żywiej,
Bym tej kochanej, sercu memu gwoli
Z czcią najwdzięczniejszą zaniósł powitanie.

STAROSTA.

Siedź, Panie Krajezy; miłość i staremu
Pomówić z tobą; godzina jest rychła: —
Nim przeto zejdzie z dziewiczej komnaty
I rozmyślania zakończy poranne
I te tysiączne pozalątvia sprawy

Co polegają na jój biednej głowce
Z tytułów dwojga, bo i Panną-Młodą
I domu ojca gosposią jest jeszcze: —
Zejdzie z godzina! — To téż miasto tęsknić
Za niewidzialną, pomów raczój z ojcem,
I korzystajmy z téj spokojnej chwili,
Pókiśmy sami. —

(KRAJCZY siada.)

Czy jedziesz z Warszawy?

KRAJCZY.

Bez odpoczynku — z Warszawy — od króla; —
Na krótki czas oddalić się pozwolił,
Bo pracy nawał, a trudności bezlik!

STAROSTA.

O! temu wierzę.

KRAJCZY.

Po nieładzie długim,
Dwudziestoletnim, z którym król ostatni,
Jan Kaźmierz, walczył jak tonący z morzem, —
Wielka rzecz rządzić! — Kto spogląda z bliska
Na tę cierniową drogę, co się ścięła
Wyniesionemu świeżo Michałowi
Po przed stopniami jego tronu wkoło:
Ten to zrozumie. Niedawno jest królem,
A wszelkich dano doznać mu goryczy!
Groźne nad krajem obniosły się chmury:
Od wschodu *Moskwa* i *Sicz* podrażniona,
Z południa *Turek* czycha na sposobność
Wtargnięcia w kraje Rzeczypospolitój.
Skarb wycieńczony, a właściwiej żaden;
Wojsko — na łasce każdego kto zechce
Dać go lub nie dać; podatków sejm wzbronił, —
I rządźże sterem skolatanój nawy!

STAROSTA.

Jakże Xiądz Prymas i Hetman Koronny,
Czy jeszcze trwają w swych od króla wstrętach?

KRAJCZY. (z oburzeniem)

Coraz zacięć! Nie mogą zapomnieć,

Że *Równy-niegdyś* panuje nad nimi,
I ciągle w królu widzą *Korybuta*. —
Gdyby na tronie zasiadł Francuz jaki
I zsyłał gromy na wyniosłe karki,
Możeby gniewne zaciskali pięście,
Lecz — słuchaliby!
Ależ *nie* Francuz, — *Piast* rządzi narodem,
Szlachecki syn, młodzieniec, człek jak drudzy!
Tego przebaczyć nie mogą; i jeśli
Dostrzegą czegoś, co ich dumę bodzie:
Dalejże w gniewy, w opór, w przebój, w znowy, —
I łamią w niwecz najzaciejsze chęci!

STAROSTA.

Wytrwała wola przemoże w ostatku!

KRAJCZY.

To téż jedyne, co siłą nas krzepi.
W Bogu nadzieja, że kraj uzna cały,
Iż jeśli Ojciec ni zdrowia litował
Ani dostatków, żeby od najezdzczych
Hord kraj zasłonić; to i *ta* latorośl,
Co siłą zasług jego wybujala
Aż na wysokość królewskiego tronu,
Godnie piastuje rząd nad ziemią boży! —
Jeśli zaś nalóg ten kilkowiekowy
I zaślepienie trwaćby miało dłużej:

(namiętnie)

To huknie grom, grom z pogodnego nieba,
I zstrąci bielmo z zaślepiionych oczu!

(Chwila milczenia.)

STAROSTA.

Żle, Panie Krajezy, że o tém, co być ma
A nie jest jeszcze, mówisz tak otwarcie.

KRAJCZY.

Co rzekłem, rzekłem do Pana Starosty, —
Jesteśmy sami, między dobrej woli
Ludźmi otwartość waży obowiązek,
A między synem i ojcem jest enotą.
Wreszcie, co mówię, tajne jeszcze wszystkim;

A jeśli prawdę rzec mam bez ogródki,
To i sam król nieświadom jeszcze myśli,
Która go stawi na równi z księżętą
Najpotężniejszych ludów Europy.

Scena trzecia.

(P. ADAM szybko wbiega na scenę.)

P. ADAM.

Jakiś Mościpan, z karabelą wielką,
Z wąsem sumiastym, spojrzeniem straszliwém
Wysłan, jak mówi, od Pana Wojskiego — — —

KRAJCZY. (przerywa)

Od mego stryja?

P. ADAM.

Tak jest, zacny Panie!

(do STAROSTY)

Przywozi pismo do Waszój Miłości.

STAROSTA.

Gdzież jest to pismo?

P. ADAM.

Wydarzeniem dziwném

Mnie go powierzyć nie raczył; lecz prawi
Że do rąk własnych Jaśnie Wielmożnego
Starosty oddać mu je nakazano.

STAROSTA.

Toż go wprowadzić. —

P. ADAM.

Tego właśnie żąda.

(P. ADAM wychodzi.)

STAROSTA.

Co to ma znaczyć? Czy zasłabł Pan Wojski?
Samego miałem powitać dziś — jutro —,
A on natomiast odpowiada listem?!

(REMBAJŁŁO występuje. Kłania się u drzwi, potem śmiało przystępuje wyprostowany do STAROSTY, pokręcając wężem.)

REMBAJŁŁO.

Rekomenduję się Panu Staroście,
Jakób Rembajłło, z herbu Śreniawita,
Pana Wojskiego przyjaciel i sługa, —

(zaczyna się)

Mam polecenie, list ten do rąk własnych
Waszój Miłości wręczyć; — list jest ważny, —
Ale — —

(ogląda się na KRAJCZEGO)

bez świadków! *Ja* tylko mam świadkiem

Być tego aktu.

KRAJCZY.

Zatém się usuwam

I zmienić odzież pospieszę tym czasem.
(podaje rękę STAROŚCIE i odchodzi.)

STAROSTA. (rozpieczętując list)

Cóż to Wojskiemu? czy chory?

REMBAJŁŁO.

Nie chory!

STAROSTA. (Czyta.)

A! to szczególne!

(Do REMBAJŁŁY.)

Czy Waszmość znasz sprawę,

W jakiej przybywasz?

REMBAJŁŁO.

Znam ją najdokładniej.

STAROSTA. (Czyta.)

„Wdzięcznemu gwoli wezwaniu Waszemu,

„Najmiłościwszy Panie mój i Bracie,

„*In re* zrękowin mojego bratunka

„Z dostojną córą Waszą: — Bóg sam widzi,

„Że z całej duszy chciałbym być powolny.

„Alisci *Fata* zrzędziły inaczej, —

„I mimo życzeń gorących oglądać

„Złączenie domów naszych węzłem świętym,

„Ni dziś ni jutro służyć Wam nie będę.

„Raz, że nie tuszę by ślub ten nastąpił

„Po odczytaniu listu, który piszę; —
„A nadto sędzę, że w tak przykrój chwili
„Nie byłbym nawet pożądanym gościem
„W cnym domu Waszym“ — —

(do REMBAJŁŁY)

Co się tam stało? Przyznam się Waszmości,
Ze to komedia chyba krotochwilna!
Ale *nie* w porę, jeżeli komedia!

REMBAJŁŁO.

Racz dalej czytać, dostojny Starosto,
A wszystko pojdziesz.

STAROSTA. (czyta dalej.)

„Miasto rozwlekłych wywodów piśmiennych
„Posyłam język: — kobietę z wsi mojej,
„Moją poddaną. Niechaj w assistencyi
„Oddawcy listu zezna w grodzie Waszym,
„Co ma na sercu. —
„Z mojej zaś strony oto zastrzeżenia
„Czarne na białém, z urzędową wagą,
„Na które baczyć i proszę i żądam.
„Pismo obecne chcę by było wzięte
„Do akt sądowych. — Dalej wręcz oświadczam,
„Że działam tylko jako *Pan poddanki*,
„*Nie* oskarzyciel ani sprawy autor. —
„W końcu dołożę, dla czego do Grodu
„*Waszego* właśnie, dostojny Starosto,
„Wytaczam sprawę: — Nagłość jój gorąca;
„Za dwa dni wszystko byłoby za późno
„I wasza córka zostałaby może
„*Innego* żoną, niż czyją spodziewa!
„Toż przyjaźń moja i szacunek wielki
„Domu i rodu *Waszego* sprawiły,
„Że miasto innym rzecz do rozpoznania
„Odesłać Grodom, właśnie *Wasz* wybrałem. —
„Co własnoręcznym podpisem potwierdzam,
„*Tribunus Terrae*, Piotr Ciechanowiecki.“ —

(Chwila milczenia. — STAROSTA patrzy na REMBAJŁŁĘ, ten milczy.)

Więc rzecz ta dotyczy się Pana Krajczego?

REBAJŁO.

Tak sędzę, Panie.

STAROSTA.

Któregom znał dzieckiem,
Jak go znam dzisiaj? i z którego ojcem
Świętej pamięci mnie łączyła przyjaźń?!

REBAJŁO.

Racz Miłość Wasza do aktu przystąpić,
A wątpliwości i pozory spadną.

STAROSTA.

Toż go indukuj, słucham — — —

REBAJŁO. (z przyciskiem.)

Nie *tu* miejsce!

Wzywam Dostojność Waszą, byś wysłuchał
Kobietę onę — czeka u bram Waszych —
W sądowej izbie i w obec urzędu!!

STAROSTA.

Tam sąd, gdzie jestem *ja*. —

(Klaszcze w ręce. DWORZANIN wchodzi.)

(Do DWORZANINA.)

Pan Podstarosta

Niech przyjsię tu raczy!

(DWORZANIN odchodzi STAROSTA do REBAJŁY.)

Gdzież jest ta niewiasta?

REBAJŁO.

Zaraz się stawi..... (Odchodzi.)

STAROSTA. (sam.)

Jakiś mi głos niedobre wróży wieści!
List tajemniczy, każde widać słowo
Brane na wagę. — Tyle gości w domu,
Tyle już w drodze! — Ach! fatalne zajście!
Co z tego będzie?

(po chwili z godnością.)

Cokolwiek się stanie,

Ujmy honoru dom mój *nie* ucierpi! —
A więc przezornie i zimno do dzieła!

(Siada na boku i w milczeniu zamysła się.)

Scena czwarta.

(Wchodzi równocześnie PODSTAROSTA z papierami pod pachą i REMBAJŁŁO z MARTA. Marta kłania się z uniżonością obecnym. Starosta wpatruje się w nią, Rembajłło w Starostę, a Podstarosta obojętnie rozpatruje swoje papiery. Chwila milczenia.)

STAROSTA.

(Do PODSTAROSTY.)

Zabierz tu miejsce Waszmość i do aktów
Zapisz, co zezna wiejska ta niewiasta.

PODSTAROSTA.

(zasiadłszy przy wielkim stole, do MARTY)

Przystąp tu bliżej i powiedz, kto jesteś,
Jakie ci imię, stan, wiek i tam dalej.

(MARTA zbliża się ku niemu, REMBAJŁŁO nie odstepuje jej boku.)

PODSTAROSTA.

(Bierze arkusz papieru i zabiera się do pisania.)

Imię ci?

MARTA.

Marta.

PODSTAROSTA. (pisząc)

A mężowi?

MARTA.

Wojciech

Było mu imię.

PODSTAROSTA. (ciągle pisząc)

Było? Więc już pomarł?

MARTA.

Tak, jestem wdową.

PODSTAROSTA.

Wolna czy poddana?

MARTA.

Urodziłam się do pracy i w biedzie; —
Lecz miałam dobrych panów, to poddaństwo
Mile mi moje. — —

PODSTAROSTA.

A któż twoim Panem?

MARTA.

Pan możny wielce, Pan Ciechanowiecki,
Jemu należę, w jego włości żyję;

Lecz długie lata służyłam za młodu
U drugich państwa, co mu On był bratem — — —

PODSTAROSTA.

Gdzie? W Zbylitowie?

MARTA.

Tak jest, i po śmierci

Dopiero państwa, (świeć Boże ich duszy!)
Mnie odesłano do pierwszego pana.

PODSTAROSTA.

Ileż lat tobie?

MARTA.

Niewiem jasny Panie!

Kiedy mnie w dawnym zawołano czasie
Do Zbylitowa, abym mlekiem mojem
Karmila dziecię, co owemu państwu
Świeżo się było urodziło: byłam
Młoda i zdrowa i szczęśliwa wiele.
Ledwie rok przedtém ksiądz związał był rękę
Wojciecha z moją, — i jak dziś pamiętam,
Że w zapowiedzi dwudziesty rok życia
Dla mnie wypisał..... Lecz temu już dawno,
Ach! bardzo dawno! Ileż to pomarło
Od czasu tego we wsi naszój ludzi!
Ich mogilniki zakłęsy już w ziemi.
Ci, co się potém zrodzili, dziś żony
Mają i dziatwy koło siebie mnogo;
A ja — ach! czuję, że światem tym bożym
Długo już raczyć się nie będę...!

PODSTAROSTA.

Dosyć!

Teraz do rzeczy! O cóż chodzi tobie?

(Milczenie.)

MARTA. (po chwili.)

Bolesny grzech i przewinienie wielkie
Zrzucić ze siebie pragnę! Ach, bolesny!
Bo jak dzień długi, z myśli mi nie schodzi,
(wskazuje na głowę)
Tu piecze, w zawrot cały mózg zagarnia;

(wskazuje na piersi)

Tu zaś żalością taką mnie zalewa,
Że język ludzki nie wypowie bólu!

PODSTAROSTA.

Zabójstwo jakie?

MARTA.

Zabić, nie zabiłam
Nikogo; ale czuję się przed Bogiem
Tak winowatą, jak największy zbrodzień! —
Strach mnie ogarnia zacząć powieść moję; —
Panu mojemu już ją powiedziałam
I on łaskawie i tak dobrotliwie
Przyjął wyznanie! Ach! Panowie jaśni,
(klęka, wznosząc do nich ręce)
Miejcież i Wy nademną miłosierdzie!
Czém dla grzesznika kapłan w spowiednicy,
Czém Bóg litosny jest dla konających,
O bądźcież równie Wy, zastępcy jego,
Tém samém dla mnie!

PODSTAROSTA.

Powstań i mów śmiało!

MARTA. (wstaje.)

Przed laty wielu — było to w niedzielę —
Dwie Bóg rozwiązał niewiasty brzemienne,
W tym samym dniu i o godzinie jednej.
Jednę porwały bóle w jasnym dworze,
A drugą w chacie. Dwór od owój chaty
Granicą jedną tylko był przedzielon.
Dzieciątka owe nowo narodzone —
Obydwa chłopcy — jedno sobie imię
Do chrztu przyniosły; i jedno i drugie
Nazwano *Roman*. —
Zaledwom wstała z bolesnego łoża,
Kazano udać się do Zbylitowa
I zostać mamką małego panicza. —
Poszłam. Mojego zabrać z sobą syna
Było wzbronione, zdałam go więc siostrze
I poszłam sama. — Pani była słaba,

Toż dziecię moją poruczono pieczy, —
 I pielęgnować panią — o dziecięciu
 Ledwie kto myślał. — Tak upłynął tydzień. —

Drugiej niedzieli przyszła do mnie siostra
 Z dziećciem moją. — O! niebioso boże,
 Cóż to się działo w moją biedną głowę,
 Kiedym ujrzała — wzięła do rąk ono,
 Do serca mego przycisnęła tęsknie
 Ono maleństwo — podnoszące rączki
 Do mnie, jak gdyby wiedziało, kto jestem,
 Z uśmiechającą się oczkiem i ustą!! —
 Ach! tylko święci takie znają szczęście! —
 Zbliżał się wieczór, siostra chciała odejść;
 Na pożegnanie przyłożyłam dziecicę
 Do moją piersi. O! dusze spragnione
 W czyscowych ogniach kropelki napoju, —
 Gdyby litosny Bóg przerwał ich męki, —
 Pićby nie mogły wód niebieskich zdroju
 Z gorętszą żądzą, rozkoszą, chciwością,
 Jak się to dziecko przypięło do piersi! —
 „Biedna sieroto, (pomyślałam sobie)
 „Sierota biedna już za życia matki,
 „Niechaj się dzieje, co chce: — nadaremnie
 „Bym się silila dziś rozstać się z tobą!
 „Zostaniesz u mnie przez cały ten tydzień,
 „Zaznaj dobrodziejstw, jakie Bóg przeznaczył
 „Dzieciętom jak ty, a odjęli ludzie!“ —
 Com pomyślała tak, a słuszniej mówiąc,
 Co szatan z piekła podsunął mi na myśl,
 To się spełniło. Siostra z dzieckiem pańskim
 Poszła do swojej wsi, a ja zostałam
 We dworze z moją. Umówione było,
 Że wróci znowu na niedzielę drugą
 I odda tamto, a zabierze moje.

STAROSTA.

I cóż się stało? Kończ niewiasto prędzej
 Straszną tę spowiedź!

MARTA.

Ach! nie koniec jeszcze!

Zaraz nazajutrz, jakby za grzech karę,
 Przebyłam trwozę, że nogi podemną
 Drżały jak w febrze. — Snać przecuciem tknięta
 Nagle dziecięciami zażądała Pani.
 Miała się lepiej, i przez trzy już doby
 Nie oglądawszy, chciała je popieścić. —
 Tchu mi zabrakło, gdym jój podawała
 Miasto *jój* syna *moje* do rąk dziecko. —
 Spojrzała na nie — całować zaczęła
 I — *nie* poznała! tylko się cieszyła,
 Że tak urosło przez te dni niewiele
 I że tak czerstwe. —

Spadł mi kamień z serca!

Ale tém rączej zabrał się do dzieła
 Szatan, co wicherzył myśl mi coraz ciężej.
 Bo ile razy przez tydzień ów krótki,
 Krótki jak dzień, spojrzałam na dziecinę,
 Łzami się oczy zalewały moje,
 Że już tak krótko miały je oglądać. —
 Lecz i coś więcej było w myśli na dnie:
 Maleństwo moje było takie piękne,
 Członeczki miało jakby utoczone,
 Rączki maleńkie, mniejsze od pańskiego, —
 Nóżki zgrabniuchne, jak u tych aniołków,
 Co na obrazie są w kościele naszym,
 I cała postać taka delikatna,
 Pańska, nadludzka i nieporównana,
 Że nieraz siebie pytałam się sama.
 Jak *ja* urodzić takie cudo mogłam!
 Otóż więc druga byłaby się matka
 Cieszyła dziecku: a mnie — żal przenikał
 I litość nad nim! — „O! biedny robaku
 „(Mówiłam jemu), na co ci ta piękność?
 „Szkoda téj ciałka twojego białości,
 „Spali ją słońce i na korę szczerni;
 „Rączęta kształtne wykoszławi socha,

„Rozumne oczka przy bydlęcej pracy
„Staną się takie, jakie twoja matka,
„Jakie twój ojciec ma i sioło całe!
„O! czemuż moim zrodziłeś się synem?“ — —

Tak przebiegł tydzień.

W niedzielę znowu nawiedziła siostra
I pańskie dziecię przyniosła napowrót,
By mi je oddać a moje wziąć z sobą.
I widzi Bóg, że chociaż z ciężkiem sercem
Byłabym ono odesłała na wieś;
Ale się panicz tyle przez ów tydzień
Zmienił i zbiedniał i zwałł i wychudł,
Że prawie poznać bym go nie zdołała.
Zadrżało serce we mnie i krew skrzepla!
Co począć teraz? radziłyśmy obie,
Ale nie było rady na tę biedę.
To tylko było pewne, że w tej nędzy
Oczom go pańskim pokazać nie można.
Więc prosząc Boga i Matki najświętszej,
Żeby nas wyrwał z tej okropnej toni,
Uradziłyśmy, żeby jeszcze tydzień
Była mu niańką siostra moja na wsi
A moje dziecko zostało we dworze. —

Na trzeci dzień przybiegła siostra nagle, —
Wywołała mnie o zmierzchu wieczornym
Ukradkiem na dwór, i twarz jój wybladła,
Wzrok osłupiały, nim otwarła usta,
Już dał odgadnąć całe mi nieszczęście,
Wielkie nieszczęście...!

STAROSTA.

To dziecię umarło?!

MARTA.

Dziecię umarło! Ten wyraz okropny
Był właśnie, którym zagadła mnie siostra
I całe odtąd podcięła mi życie! —

(po chwili)

W bezsenną noc, co tę tajemnicę
Razem z dziecięciem złożyła do grobu,

Ja krzyżem leżąc przed Ukrzyżowanym,
Drżąc przed poranną jutrzence światniem,
Błagałam Boga, żeby cud uczynił
I dziecię wskrzesił, lub też mnie oświecił,
Co czynić dalej. — Lecz Bóg twarz odwrócił
Od odrzuconej i — zaświtał ranek. —
Wtedy mi przysłała taka na myśl rada:
Jeżeli Państwu przyznam się do zbrodni:
Dziecko me zgubię, a siebie i siostrę
Wydam na męki, a co gorsze jeszcze,
Panią schorzałą i mogiły bliską
Zabiję pierwszém o tój zbrodni słowem!
I, com *jednego* była śmierci winną,
Stanę się ludzi zabójczynią *trojga!*
Więc lepiej milczeć: niech rozrządza sama
Boska Opatrzność losem mego syna
I mną grzesznicą...
Tak się też stało. Pani w krótkce potem
Świat pożegnała i w skonaniam chwili
Błogosławieństwo na me zlała dziecię
Jakby na swoje — — —

PODSTAROSTA. (przerzywa)

Jakto? Więc już drugi
Syn nie narodził się Ciechanowieckim?

MARTA.

Nie, Pani zmarła przy pòłogu pierwszym.

PODSTAROSTA. (powstając porywco)

Zatém Pan Krajczy miałby *twym* być synem?!

MARTA.

Takie, jak slysę, dzierzy dostojenstwo
Dziedzic i syn mniemany Państwa onych, —
On jest tém dzieckiem, co zamiast pańskiego
Od chwili owój się chowało w dworze,
On po ze świata zejściu Jegomości
Wziął ojcowiznę po nim jako dziedzic!

PODSTAROSTA.

O! prze Bóg żywy! jeżeli to prawda,
To strach pomyśleć! — lecz to niepodobne!

REMBAJŁŁO.

A ja zanoszę uroczysty protest
Przeciw wyrokom, że to niepodobne!
Czy to podobne, czy téż *nie* podobne:
Wyniknie później. W porze zaś obecnej
Nie przesądzajmy, gdyż czas *nie* po temu; —
Mam honor żądać, ażeby zaciągnąć
Do akt zeznanie *verbis ipsissimis*.

STAROSTA.

(wstaje — do REMBAJŁŁY)

Miej Waszmość ufność, że w urzędzie naszym
Znane są prawa; a węzły rodzinne
Jeszcze z osobą ową nas nie łączą
Tak iżby miało być niebezpieczeństwo,
Żeby się w rękach nie chyliły naszych
Sprawiedliwości szale *in favorem*
Lub *detrimentum* czyje. Bądź spokojny! —

(do MARTY)

Słuchaj niewiasto, czy nie powiedziałaś,
Że dobrotliwie i wielce łaskawie
Przyjął zeznanie tve Pan twój dzisiejszy?

MARTA.

Tak, Panie jasny. Kiedym szła do niego,
Sądziłam, że mnie spotka kara wielka,
Bo wina moja ciężka, dawna, skryta. —
Tó téż niech Bóg mu swém odplaci niebem,
Że mnie wysłuchał bez wyrzutów żadnych
I odwieźć kazal dotąd — — —

STAROSTA (przerywa.)

Czy prosiłaś

Ty jego, by cię tu odesłał, czy téż
Rozkazem, gwałtem *on* ktemu cię zmusił?

MARTA.

Jan go prosila o to.

STAROSTA.

(patrzy bacznie na MARTE — po chwili milczenia)

Ależ macie

Niżli *ten*, bliższy gród niejeden inny;
Czemuż do *mego* właśnie się udałaś?

MARTA.

Moje życzenie tu mnie nie przywiodło.
Czy tu, czy indziej — byle gród i sądy
I sprawiedliwość, bo tylko *jéj* pragnę. —
Kiedym więc Panu się rzuciła do nóg
I powiedziała, że tak a tak było
I że się pragnie ciało me uścić
Z występku tego przed ludzkiemi sądy:
Pan mnie rozkazał zawieść do Was, Panie.

STAROSTA.

Jeszcze mi jedno, kobieto nieszczęsna,
Powiedz; lecz pomnij, że mówisz przed Sędzią,
Co w imię boże ludzkie sądzi sprawy
Tak iż mu klamać równie jest bezbożnie,
Jak w spowiednicy Xiędzu — — —

MARTA. (przerywa)

Bóg mi świadkiem,
Że fałszu w uściach nie ma mych!

STAROSTA.

Więc powiedz,

Czemu dopiero dziś stajesz przed sądem?
Występek twój tak dawno jest spełniony,
Trzydziesty rok dopełnia się Krajczemu,
Trzydzieści lat sumienie ci obarczał
Grzech, jakieś rzekła, bolesny, palący, —
Trzydzieści lat milczałaś jak grób niemy,
I kiedy zeszli z świata Pan i Pani — — —

(zatrzymuje się i zapytuje nagle:)

A twojaż siostra gdzie przebywa teraz?

MARTA.

Ach! ta nieszczęsna cztery temu lata
Przed sąd straszliwy wiekuistój Trójcy
Odeszła śmiercią nagłą, niespodzianą
I za mój grzech w płomieniach jęczy może...!

STAROSTA.

Toż i *ten* świadek — jedyny, ostatni
Zniknął ze świata: — i tyś znów tała
Przez czas tak długi przewinienie swoje; —

Aż kiedy człowiek, na którego zgubę
Się urodziłaś, towarzyszkę życia
Świątym ze sobą połączyć miał węzłem,
Wyciągasz na jaw tajemnicę swoją
Z nienacka, nagle, w sposób niepojęty?!
Mów, z kąd ta skrucha tobie w dniu dzisiejszym?

MARTA.

Och! winnam wielce! Kiedy wspomnę sobie,
Że tyle razy Bóg w zieloność nową
Stroił świat boży, a ja tylko sama
Grzesznej powłoki z potępionej duszy
Nie zmyłam z siebie, Panie miłościwy,
Przez tyle świąt Bożego Zmartwychwstania: —
To — sama nie wiem: pod ziemię się ukryć,
Uciec przed sobą, w kamień się zamienić
Chciałabym martwy, — taki żal i trwogę
I potępienie czuję w ciele całym! —
Ale jest wielkie zmiłowanie Boże,
Bóg mnie nawrócił i gniewem nie zdeptał,
Snać ulitował się boleści moich!

STAROSTA.

Jakich boleści?

MARTA.

O! bo prawda istna,
Co mówią ludzie, że zasiew niedobry
Dobrego sprzętu z ziemi nie dobędzie!
Tak też i ze mną.
Nie mi nie brakło, Pan dobry był dla mnie
I gdy karmienia minął czas mojego,
Z dworu nie wygnął, ale że kochałam
Dziecinę ową wielce, to też kazał
Mnie ją i nadal niańczyć i piastować
I uczyć chodzić i opieką służyć.
Więc się ziściło, co chciałam. *Był* przy mnie
Syn ten mój zawsze i paniczem zwał się
I w wszelkie szczęście opływał jak panicz: —
A jednak — smutna była dola moja!

STAROSTA.

Balaś się siostry?

MARTA.

O nie! Panie jasny,

Alem się bała nocy i ciemności!
Bo w każdym szmerze ruszonego liścia
Słyszałam płacz panicza umarłego;
A każdy cień o księżycowej jaśni
Zdał się — a nieraz *był* — cieniem mej pani!
O! straszne noce, co je przebywałam! —
A do kościoła kiedyś poszła w święto,
I przed ołtarzem na kolana padła,
Ręce podnosząc, żeby Bóg wszechmocny
Odpędził mary te straszne odemnie:
To ledwie spojrzę w malowany obraz,
Już groźny wzrok wlepiony w siebie widzę
Bolesnej Matki i Dzieciątka Onój! —
Schylę ku ziemi niegodne oblicze,
I schować się przed wzrokiem onym pragnę:
To znów uderza jakby piorun jaki
Wezbrany głos organów o me uszy
I głosem sądnój trąby Archaniola
Wyjść ze świątyni każe!...
Chwiejącym krokiem powracam do dworu
I znowu noc i wraca znów to samo!

STAROSTA.

Czy miłosierdzia bożego przez spowiedź
Nie zawezwałaś świętą?

MARTA.

Przez rok cały

Nie miałam serca. Bo i cóż tam powiem?
(Myślałam sobie). Zataić? — grzech wielki,
I nie pomoże nic mi spowiedź taka;
A wyznać? — w cóż się wtedy *ty* obrócisz,
O! synu mój, niewinny grzechu matki? —
I zdało mi się, że warto męczarnie
Poność takie by i życie całe,

Że warto nawet i duszę zatracić
 Dla tego dziecka...!
 Ale po roku tak byłam znękana,
 Żem się rzuciła do nóg spowiednika
 I tajemnicę wyjawiałam grzeszną. —
 Co mi powiedział mąż ten świątobliwy,
 Mówić nie godzi się; — lecz rzec wystarczy.
 Że *nie* otworzył nieba myśli mojej
 Ani sumienia zgryzot *nie* złagodził
 I sakramentem grzesznej *nie* pokrzepił! — —
 Odtąd mnie wszelka odstąpiła ufność,
 Że na tym świecie rozgrzeszenie znajdę,
 I — zaprzestałam myśleć o spowiedzi.

STAROSTA.

A cóż się dalej działo z twoim synem?

MARTA.

Przez długi czas pod okiem mojem wzrastał
 W łasce u Boga i u ludzi wielkiej,
 I jak ten kwiat, co promień słońca z góry
 A żyznej ziemi mnoży moc go z dołu,
 Tak z każdym dniem i *on* rozkwitał coraz
 W wszystkie powaby dziecięce bogaciej. —
 Wreszcie gdy rok mu upływał dziesiąty,
 Wzięto mi jego i do miast dalekich
 Żeby się uczył, wyprawiono z domu.
 I choć się potem na krótki ciąg czasu
 We dworze naszym pojawiał niekiedy,
 Czułam się przy nim już jako służebna
 Przy swoim panu, i patrzyłam kniemu
 Jak patrzy płaz w rozdołach pelzający
 Na młode orle w obłokach.....!

STAROSTA.

Wždy tajemnicy strzegłaś upoczywie
 I dziś dopiero rozwiązałaś usta?

MARTA.

O! miłościwy i wszechmożny sędzio!

Czemużbym wyznać nie miała i tego,
 Że sam-to Bóg zapukał mi do serca!
 Bo już się były uciszyły trwogi
 Które mnie zrazu katowały tyle;
 Pamięć złej sprawy jakby w chwast porosła,
 Sumienie ścierpło, i już zamierzałam
 Zanieść do grobu tę tajemność z sobą; —
 Aż tu Bóg naraz przed niedawnym czasem
 Dopuscił niemoc na mnie tak potężną,
 Że już widziałam śmierć u mego łoża.....
 I taki strach ogarnął mnie téj śmierci,
 Co mnie na męki wieczne z tego życia
 Zawieść groziła, — że o jeden dzionek
 Życia i zdrowia, o jedną godzinę,
 O jedną chwilę błagałam go łzami,
 Byle odrobić przed Bogiem i ludźmi
 Zły mój uczynek.....!
 I stał się cud i zmiłowanie boże;
 Bo dnia trzeciego po owéj modlitwie
 Już na kolanach uczyniłam skargę
 I żał na siebie przed tym, co po bracie
 Prawym dziedzicem jest, przed Panem moim; —
 A w dwa dni potém — dzisiaj, — oto stoję
 Przed Wami, Panie, i jak na spowiedzi
 Dobyłam na jaw wszystko — wszystko z serca
 I błagam: dajcie, dajcie karę jaką,
 By i najsroźszą, zniosę ją pokornie
 I błogosławić będę rękę, co mnie
 Będzie karała — Bóg jój to nagrodzi!

(rzuca się do nóg STAROSTY)

(milczenie.)

REMBAJŁŁO.

(z uroczystą miną, prawą rękę podnosząc w górę:)

Tak więc Pan Krajezy — nie Ciechanowieckim
 Ale *poddanym* jest Pana Wojskiego;
 Majątek jego wpłynąć winien w źródło,
 Z którego wyszedł —: do Pana Wojskiego;
 Osoba zasie, jako w stanie chłopskim

Glebae adscripti została zrodzona,
Tak i powrócić winna do swęj gleby! —
Przyznania czego żądając niniejszém
Od przeświewnego Grodu i solennie
Przeciwno wszelkięj zwloce protestując,
A tó w imieniu i na rzecz Wojskiego, —
Polecam służby uniżenie moje
I żegnam Miłość Waszą.

(do MARTY:)

Chóđź niewiasto!

(zabiera się do wyjścia.)

STAROSTA.

Co do Waszmości — wracaj sobie z Bogiem,
Lecz ta niewiasta pozostanie w Grodzie,
Dopókad tego rzecz wymagać będzie.

REMBAJŁŁO.

Panie Starosto, na to nie pozwalam!
Ona powróci ze mną!

STAROSTA (obrażony.)

Tu zostanie

I *nie* powróci z Waszecią, Mosanie!

REMBAJŁŁO.

Lecz mnie wyraźnie polecił Pan Wojski,
Żebym nie wracał bez nięj — —

STAROSTA.

To nie wracaj!

REMBAJŁŁO (ciągnę dalej.)

A on jęj *panem* i *on* tu dyktuje!

STAROSTA.

(mityguje się w gniewie, więc spokojnie ale z przyeiskiem:)

Ja tu dyktuję, mój Mości Rembajłło! —
Pozdrów go Waszec odemnie i powiedz,
Że wagi rzecz jest wielkięj, więc nie można
Rozstrzygać, stronę wysłuchawszy jednę,
Nie dawszy bronie się drugięj; — a nadto
Bez świadków żadno zeznanie nie waży!

REMBAJŁŁO.

Ona przysięgnie!

MARTA.

Nie, Panie Wielmożny!

Wzywać imienia bożego nie będę!

Dość jestem grzeszna!

REMBAJŁŁO.

Ależ musisz!

MARTA.

Panie!

Wyznałam winę, jakem ślubowała
Bogu mojemu, wyznałam ją całą
I wedle prawdy. To téż dziś nie ciężko
Byłoby umrzeć mi. Ale przysięgać
I że nie kłamię me usta, dowodzić:
Na cóżbym miała? Alboż moja spowiedź
Przez Boga przeto przyjęta nie będzie,
Że jój nie dacie wiary Wy, panowie?!
Nie chcę przysięgać!

STAROSTA.

Otóż widzisz Waszmość! —

Nadto sam uważ: sprawa tak stanęła,

Albo to prawda, co zeznała ona,

Albo téż fałsz. —

Jeżeli prawda, więc winna jest wielce,

Gdyż śmierć prawego dziecięcia pośrednio

Jest onój sprawą, i będzie skaraną.

Jeśli zaś fałsz: to winna jest témbarziej.

Bo potwarz taką zadać szlachcicowi,

To rzecz gardłowa, jak wiadomo Waści. —

Więc czy jest tak, czy inak: — w każdym razie

Będzie swój kary oczekiwać w Grodzie

Jak tego tok nasz wymaga i Statut. —

A zatem wyjdź ztąd Waszmość ni się nie kus

Wszczynać w urzędzie naszym niepokoju,

Próżne to bowiem jest i niebezpieczne! —

Żegnam Waszmości! —

REMBAJŁŁO.

Uleż przemocy — sromotą nie kazi,
Więc jój ulegam,

(rękę podnosząc)

ale protestuję!

PODSTAROSTA.

Do dnia sądnego, kiedyć wola taka!

(REMBAJŁŁO odchodzi.)

STAROSTA.

(do PODSTAROSTY)

Mości Kolego, w południowej wieży

Osadz ją Waszmość. Klucz niech u mnie będzie.

PODSTAROSTA.

(do MARTY)

Pójdź za mną!

(do STAROSTY)

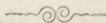
Klucze przyniosę natychmiast.

(Wychodzą PODSTAROSTA i MARTA.)

(Zasłona spada.)



AKT DRUGI.



Scena pierwsza.

(Dziedziniec Zamku.)

(REMBAJŁŁO spotyka się z P. ADAMEM.)

P. ADAM. (żartobliwie)

Dokąd Panie Bracie? Cóż taki zakłopotany? Czy audyencya niekorzystnie wypadła? — A gdzieżeś żonkę zostawił, coś z nią zawitał do grodu?

REMBAJŁŁO (gniewnie.)

Z drogi, mój Mości! (uderza po karabeli.)

P. ADAM.

Ale mój Dobrodzieju, na co to brząkanie? Czy to dziś u nas nie powszechne zawieszenie broni?

REMBAJŁŁO.

Jak u wszystkich tchórzów — — —

P. ADAM.

Co mi tam Waszeć gadasz o tchórzach? Kto najteższy w gębie, niekoniecznie dzielny do korda!

REMBAJŁŁO. (poważnie)

Waszmości, jak widzę, swędzi skóra nie na żart!

P. ADAM.

Gdybyście rzekli, że mi nogi drgają do tańca, byłoby w tém coś prawdy — — —

REMBAJŁŁO. (przerywa)

Niech one raczej drgają, by zrobić *Wara-z drogi!* bo

mnie bawić się tu z Wami nie wola, a wszczynać burdy nie pora!

P. ADAM.

Ale na bok żarty, mój Mości! Na co się gniewać i lajać? Mój honor w tém, żeby się dziś każdy w grodzie naszym weselił.

REMBAJŁŁO.

Weselże swoich — ja do nich nie należę!

P. ADAM.

Lampeczka Stuletniego zdrowiu nie zawadzi a zreparuje Wam humor.

REMBAJŁŁO.

Milsza mi wódka u Żyda, niż u was i Tokaj!

P. ADAM. (obrażony)

Co-to Waś sobie myślisz? Czy wiesz z kim masz honor rozmawiać? Jestem Marszałek Dworu Starosty! *Bene natus et possessionatus!* Na mój rozkaz uginają się stoły pod ciężarem srebra i potraw! Moje oblicze przedewszystkiém oglądać musi każdy gość Starosty, by téż był nim i sam Król Jegomość! Na moje skinienie kładą się na kobierzec wszyscy dworzanie, i choć z nich najlichszy lepszy, niż niejeden, co to z gęstą miną ludzi uczciwych zaczepia, biorą plagi, ile im *mnie* się wypalić spodoba!

REMBAJŁŁO.

Już to w kuchni i nad furgonami największa władza Waścina! Ale żeby skończyć ten akces, tylko tyle ci powiem. Niech Was tu wszystkich lichu nawiedzi, i Ciebie i Twego Starostę i tego Chłystka, dla którego progi Wasze *nie* zawysokie, i wszystkich gości, co na ten skandal nie wstydzili się stawić! — Ale szluby przecie nie będzie! Żebym miał całe piekło poruszyć, nie będzie, nie będzie! I twoje potrawy, co-to się od ich ciężaru uginają stoły na twój maślany rozkaz, zjesz sobie sam, wino wypijesz sam, a jak mi jeszcze raz wejdiesz w drogę, to ci dam takie pamiętne, że mnie do śmierci będziesz wspominał! Ot co jest! i na tém kwita!

(Odwraca się od Marszałka)

P. ADAM.

Z piekła rodem Zawalidroga! Honor mi dłużej nie pozwala słuchać takich *blasphemii!* Gdybym tylko nie był Mar-

szalkiem, a gościnność pierwszym Marszałka obowiązkiem! Zwolałbym dworzan i wyskoczyłbyś z tego dziedzińca jak z procy, mój ty Mopanku! Ale twoje szczęście, że masz ze mną sprawę! Więc idź w pokoju, i jeśli chcesz, to przypominij sobie przysłowie: *Mądry ustępuje głupiemu.* (odchodzi.)

REMBAJŁŁO. (do siebie)

Wygaduj sobie, co się podoba; mnie co innego na myśli.

(ogłada się po dziedzińcu)

Że téżto z przyjezdnych i zaproszonych nigdzie nikogo nie widać! Może za wałem znajdę którego. Zadam ja wam pigułkę, poczekajcie!

(Odechodzi.)

Scena druga.

(Komnata Starosty, jak w Akcie Pierwszym.)

(STAROSTA sam, przechadza się w milczeniu po komnacie.)

STAROSTA.

O! Duchu Świąty, Ty jeden w wszechwiedzy
Swój wywieść możesz czleka z zawikłania,
W jakim ja ninie!... O! raczże mnie natchnąć,
Bo ciemno w myśli mojej i bezładnie!

(po chwili)

Mówiła prawdę! Chociaż niepojęte
I niepodobne zeznawała rzeczy: —
Głos to był z serca! wyższy nad jej rozum
Z pieczęcią prawdy i świadectwem skruchy. —
Zresztą jak wątpić? — Twarzy podobieństwo
Potwierdza powieść! Tak! *jest* jego matką!

(po chwili)

Szkoda młodzianā, szkoda téj dzielności,
Szkoda rozumu i możności szkoda!
Przyjaciół króla — raczój król *de facto*
Ma iść do pługa! Och! narodzie biedny
Pozał się, pożal straty takięj bardziej,
Niż gdyby miasto — prowincyā ci wzięto!

Scena trzecia.

(HELENA, w ranném ubraniu, z gałązką myrtu we włosach, wbiega do komnaty ojca i całuje jego rękę.)

HELENA.

Błogosławiony Ci bądź ranek, Ojcze!

STAROSTA.

Tyżeś to przyszła, gołąbku mój biały,
Pocziwe dziecko, trosk moich osłodo!

HELENA.

Ojcze kochany, na co trosk wspominać?
Zkąd ci te smutne w dniu dzisiejszym myśli,
W ostatnim dniu, gdzie wieńczy kwiat mi skronie?!
Cieszyć się trzeba, tak jak ja się cieszę,
Jak sługi nasze weselą się wszystkie,
Jak samo słońce promieniem radosnym
Dzisiaj mnie ze snu zbudziło słodkiego,
I gwary ptastwa szczebiotały społem.
Że błogie święto w domu naszym jutro.....

(wpatruje się w ojca baczniej)

Ależ na prawdę coś ojciec mój smutny
Dzisiaj jest bardzo! czemu to, ach! czemu?
(kłęka przy kolanach ojca i skłania na nie głowę)
Nie powiesz ojcze?

STAROSTA.

Wstań, dziewczeczko moja

I siądź tu przy mnie.

(wskazuje jej krzesło)

Mów ze mną otwarcie,

Jak zwykłaś zawsze. Chociaż serce boleć
Będzie cię wielce, wypowiadaj szczerze,
Jakie ci myśl na skrzydłach niewidzialnych
Przyniesie słowo ze serca na usta.

HELENA. (siada)

Dobrze, mój ojcze, ale nie rozumiem,
Do czego zmierzasz — — —

STAROSTA.

Gdybym ci powiedział,
Że twój Pan Krajezy — ależ mi się nie trwóż.

Bo w przypuszczenia gramy —, że Pan Krajczy
Nie jest mającym i dostojnym Panem,
Lecz synem biednej kobiety i niskiej,
Z gminu wyniesion i zagrożon znowu
Do niskiej gminu być zstrąconym sfery, —
Powiedz, Heleno, gdybym tak rzekł tobie,
Z jakim przyjąłabyś tę wieść uczuciem?
Chciałażbyś jeszcze spojrzeć nań natenczas?
Nie zalażby ci twarzy rumieniec,
Że z *takim* węzeł człowiekiem miał szlubny
Złączyć cię wiecznie?

HELENA.

Dziwnato zabawka,
Ojczy najdroższy, co wyprawiasz ze mną!

STAROSTA.

Ależ odpowiedź!

HELENA.

Lecz tak niepodobne
Jest przypuszczenie, że i niepodobna
Na nie odpowiedź!

STAROSTA.

Ale *gdyby* było?

HELENA.

Lecz być nie może. Bo choćby też nawet
Pochodził z gminu, to jakże go zstrącić
Ktoby potrafił do gminu napowrót,
Kiedy najmilszym towarzyszem króla
Jest od lat młodych! Wszakżeż sam mi ojczy
Mówiłeś nieraz, że gdy król nasz jeszcze
Nie był obrany i często, choć Xiążę,
Był w niedostatku po utracie mienia
I ojcowizny w Ojczyzny obronie: —
Wtedy Pan Krajczy dostarczał sam jeden,
Czego zażądał Xiążę Wiśniowiecki,
Z dostatków swoich! — Wszakże z nim się chował,
Z nim go uczono, z nim kraje dalekie
I morza obce przebywał sam jeden!

Nawet zabawki i pustoty rychłe
Obydwaj wespół, jak bracia rodzeni
Dzielili z sobą. — To téż nie ma rzeczy,
Którójby dzisiaj król odmówił jemu;
I gdyby niski miał być ród Krajczego,
Ręka królewska dość silna jest, tuszę,
By go postawić nad wszystkich, przy sobie!

STAROSTA.

Więc tybyś wstrętu nie miała od niego
Ani w *tym* razie i chciałabyś związać
Z takim się mężem?

HELENA.

Twoja wola, Ojcze,
Mną rządzi zawsze, i *nie mnie* się tobie
Sprzeciwić, Panie!

STAROSTA.

Ale gdybym ja téż
To *twojój* własnej pozostawił woli?

HELENA.

Ani bym chwili się nie śmiała wachać!

STAROSTA.

I ręki swojój — —

HELENA. (przerywa)

Raz się zaręczywszy,
Nie cofnęłabym z rąk jego!

STAROSTA.

Tak mówisz,
Sądząc, że w żarcie tak zagadłem ciebie.

HELENA.

Prawda, że Ojcze to sędzę być żartem,
Ale com rzekła, pochodziło z serca.

STAROSTA. (wstaje)

Dowiedz się zatém, biedna córo moja,
Że iście spadła nań sromota taka.

HELENA.

(szybko z myśli do myśli przechodząc)

O! wielki Boże! — Ojczy, coś powiedział?
Któż był tak śmiały, kto złośliwy tyle?
Ach! On potwarzy nie przeżyje takiój! —
Ale to fałsz! to fałsz niegodny, podły,
On go odeprze, zdepcie i dosięgnie
Wroga, potwarzę! Kto on jest?

STAROSTA.

Stryj własny!

HELENA.

Co? własny Stryj tak zelżyć śmiał krew swoją!
Ach! to okropnie! I Roman wie o tém?
Wie? Ach nieszczęsny! Serce moje pęknie!
Ileż się zgryść on musiał tą sromotą!
Jakże dochodzić jój na Stryju własnym?
Ach! to boleśnie!

(załamuje ręce)

STAROSTA.

Nie wie jeszcze Roman.

HELENA.

O! niechże o tém jak najdlużej nie wie!
Niechaj dopiero natenczas się dowie,
Kiedy ja żoną jego będę, — wtedy
Ja w smutku cieszyć, ja hamować w gniewie,
Ja go od pomsty powstrzymywać będę!

(kłęka przed ojcem)

Błagam cię, ojczy, uczyni o co proszę;
Niech o tém nie wie!

STAROSTA.

O! poczciwe dziecko!

Tyleż go kochasz? Chociaż jest zelżony,
Chcesz mu być żoną?

HELENA.

Ojczy mój najdroższy,
Jam już przywykła w modłach mych codziennych,
Gdzie Boga proszę za ciebie i siebie
I za kochanej matki duszę świętą,

Łączyć westchnienie i za niego także!
Imienia jego nikt mi już z pacierza
Wydrzeć nie zdoła —, zostałyby chyba
Próżnia, którejby inny *nie* zapełnił! —
Wszak dałam już przysięgę jemu wieczną,
Przysięgę wprawdzie jeszcze nie przed Bogiem
Ale przed ludźmi i przed własnym sercem,
Co tyle waży, jak gdyby przed Bogiem!
Tę mu nie złamię dla widoków ludzkich,
Dla złości świata; cóż temu *on* winien? —
A potem jeszcze powiem ci mój Ojcze,
Że matka święta w niebie błogosławi
Temu związkowi — — —

STAROSTA.

Zkąd to wiesz, Heleno?

HELENA.

Bo miałam sen — —

STAROSTA.

Kiedy?

HELENA.

Dzisiejszej nocy.

STAROSTA.

O twojej matce?

HELENA.

I o tobie, Ojcze

I o Romanie — —

STAROSTA.

Cóż widziałaś we śnie?

HELENA.

Widziałam dzień weselny — cała w bieli
Byłam odziana jako panna młoda —
I jakiś pomnę jaśniał mi na piersiach
Brylant cudowny, wielkości nieznanej. —
Gości nie było, ale przed ołtarzem,
Gdzie błogosławił nas zakonnik jakiś,
Ty zato ojcze razem z matką byłeś! —

I ledwie z stopni wstaliśmy ołtarza,
Tyś się w objęcia dobrej matki rzucił
I złączyliście się jak gdyby żyła! —
Potém podniosła matka rękę swoją
Ku mnie — i krzyżem przeżegnała świętym —
I jam się ręki téj tak uczepiła
Silnie, że pierzchnął sen z powieki mojej,
I przebudziłam się — —

Scena czwarta.

(Wchodzi KRAJCZY wytwornie ubrany — i posuwisto zbliża się do HELENY.)

KRAJCZY.

Owoż oglądam

Pielgrzym stęskniony wyglądany obraz
Tak długo oczom niewidzialny moim! —
Bądź pozdrowiona Pani i wiernemu
Daj się powitać słudze.

(całuje rękę HELENY)

HELENA.

Bądź pozdrowion

I ty, o Panie, mile w progach naszych —,
Nie spodziewałam Was ujrzeć téj chwili
I o przybyciu — —

KRAJCZY. (przerywa)

Wież nie sięgła ciebie.

(Krótka chwila milczenia, gdzie patrzą na siebie oboje.)

KRAJCZY.

Ten wzrok życzliwy i *łitosny* spłacić
Zdolnyby był i wieczność rozłączenia!

(HELENA spuszcza oczy)

Ależ nie sama tylko Sługi *Wierność*
Szukała ciebie Pani —;
Skorszych jój skrzydeł przysparzała *Skrzętność*
W doraźnym zleceń do Ciebie przekazie

Wdzięcznych już przez się, wdzięczniejszych przez źródło,
Z którego wyszły — :

(dobywa z kosztownego puzdra bukiet brylantowy)

Oto jest dar i przyszłych łask zadatek,

Co król go nasz a pan mój miłociwy

Dla narzeczonej swego sługi zsyła; —

Racźże go przyjąć, Pani moja, wdzięcznie —

Lecz jest i prośba przytém — *nie* odemnie,

Ale królewska.....

HELENA.

Cóż jest, czego żądać

Król miłociwie raczy?

KRAJCZY.

Żebyś Pani

Strój ten kosztowny, kiedy drugie słońce

Od dzisiaj wstanie, w dniu szczęśliwym dla mnie,

Przypiąć raczyła do piersi — —

HELENA.

(odbiera brylant)

O! ojcze,

Sen mój zaczyna spełniać się naprawdę,

To iście jest wysniony strój ów szlubny!...

(do KRAJCZEGO)

Panie Romanie! Ta królewska Łaska

Nowej nie przyda cząstki do Wdzięczności,

Jaką mu dłużną być od dawna czuję,

Bo miara jój jest w pełni i krom tego!

Ale nim będzie pora samój wyrzec

Dzięki mu moje za to, w ręce Wasze

Składam wyznanie, że na całej Litwie

Nie ma niewiasty, coby tyle Boga

O powodzenie prosiła dla niego,

Ile ja zawsze prosić będę — —

KRAJCZY.

(całuje jój rękę)

Dzięki!

Scena piąta.

(Podstarosta wchodzi na scenę.)

(Podczas rozmowy STAROSTY z PODSTAROSTĄ, a później z MARSZAŁKIEM, która jest przytłumiona, KRAJCZY rozmawia z HELENA cicho na boku.)

PODSTAROSTA.

Ot klucz wiadomy.

STAROSTA.

(odbierając od niego klucz:)

Zamknięta, gdzieś żądał?

PODSTAROSTA.

Memi własnymi rękoma zamknięta.

STAROSTA.

Straż czuwa przy drzwiach?

PODSTAROSTA.

Czuwa, — i zleciłem

W pobliżu wieży nie cierpieć nikogo.

STAROSTA.

Podziękowania ta przezorność warta!

(podaje dłoń PODSTAROŚCIE.)

PODSTAROSTA.

Obluda wyjdzie na jaw — tylko czekać! —

Bogu Was zlecam Panie! — (odchodzi.)

(P. ADAM zapyrzony prędko wchodzi na scenę.)

P. ADAM.

(do STAROSTY, półgłosem)

Ha! lichy Panie!

STAROSTA.

Cóż się stało tobie?

P. ADAM.

Alboż ja wiem? Lecz święci się niedobrze

I dzień z feralnych to najferalniejszy!

Niedosć, że wielka mnie na własnych śmieciach

Przez Brzęczyszablę tego *konfuzya*

Spotkała — —

STAROSTA. (przerzywa)

Kogo?

P. ADAM.

Ot tego szlachcica;
Lecz jeszcze goście pierzchają nam z grodu!

STAROSTA.

Co?

P. ADAM.

Wszyscy! — Ani się ze mną żegnają
Ni exkuzują —

(robi śmieszny gest)

lecz jak z gołębnika — —!

STAROSTA.

A jakież powód?

P. ADAM.

Ten Zawalidroga
Siadając na wóz, do kilku coś szepnął,
I jakby bies opętał zgromadzenie,
To zmowy jakieś, to znaki tajemne:
I hejże w nogi!

STAROSTA.

Rozumiem!

P. ADAM.

(głośniej — HELENA zwraca uwagę na rozmawiających)

A nawet

Ośmielił się powiedzieć do mnie szydnie,
Że mam sam wypić wytoczone wino
I przy potrójnej muzyce potańczyć! —

(w złości)

Niech mu tam Pan Bóg tego nie pamięta!

STAROSTA.

Zostaw nas samych. A oni niech sobie
Jadą w pokoju, nie wstrzymuj nikogo.

(P. ADAM odchodzi.)

STAROSTA.

Heleno!

We ważnej sprawie mnie pomówić trzeba
Z Panem Romanem.

HELENA.

(całuje rękę STAROSTY)

O! mój ojciec drogi,

Pamiętaj proszę! —

(do KRAJCZEGO)

Cokolwiek nastąpi,

Mieście ufanie w Bogu —

(z wyrazem)

i w przysiędze,

I w przyjaciółach Waszych...!

(podaje mu rękę, i uścisnąwszy, odchodzi.)

Scena szósta.

STAROSTA.

Pewnie ciekawy jesteś, Panie Krajczy

Listu od Stryja?

KRAJCZY.

Nie przeczę, bo dziwne

Było wręczenie jego!

STAROSTA.

Ale naprzód

Powiedz mi Waszmość, jak jesteś ze Stryjem?

KRAJCZY.

Zbyt oddaleni jesteśmy w dążeniach

Tyczących kraju, abym rzekł, że *dobrze*;

A nadto znowu krwi szanujem wspólność,

Bym *źle* powiedział. — Jestto człek burzliwy,

Którego Wiary artykułem pierwszym

Jest *złota Wolność*, jak się zwykł wyrażać;

A drugim — *Veto* na Sejmie; a trzecim:

Trwonić majątek i blaskiem prywatnym

Nagradzać sobie mdły tytuł *Wojskiego*.

STAROSTA.

Czy miałeś Mamkę?

KRAJCZY.

Miałem, i podobno

Żyje dotychczas.

STAROSTA.

Cóżto za kobieta?

KRAJCZY.

Uczciwa wielec i nad stan swój chłopski
Sercem i życiem, ile zapamiętam,
Wyniosła bardzo. — Ależ zkąd pytania
Tyle potoczne Wam, Panie Starosto?

STAROSTA.

Młodzieńcze, podaj dłoń mi! Bo otuchy
Sercu zabrakło memu tój godziny.
Masz się dowiedzieć tajemnicy strasznej,
Która ci życie — dotąd szczęsne tyle —
Zatruje gorzko! A mnie — ból przenika,
Że z *moich* ust ten robak dokuczliwy
Wpelnzić do serca...

(milczenie)

Ale tak być musi;

Ja ci obwieszczę, ja, życzliwy tobie,
Ja, litujący się nad bólem twoim,
Ja ci obwieszczę, co prędzej czy później
Nienawiść czyja w napaści złośliwej
Znaćby ci dała!
Przyjacielskiemi — ojcowskiemi słowy
Wyjawię ci — co rozpoznawać jawnie
Jest poleconém mnie jako Starości!
Posłuchaj więc. — Do Grodu zaskarzenie
W liście tym dziwnym przesłane zostało,
Że ty nie jesteś z krwi Ciechanowieckich,
Nie plemię ojca twego ani matki,
Lecz syn kobiety, która cię karmiła,
Syn mamki twojój!...

KRAJCZY.

(z spokojną dumą)

Cudownie, zaprawdę,

Panie Starosto, że potwarzy plewa
Tyle nikiemna i czeza i potworna
Tak zaważyła przeważnie i smętnie
Na szali wiary Waszój! — Alboż baśni,

Co się w opileców i zawistnych gnieździe,
W domu stryjowskim wylęła —
Jednym zamachem nie potrafię zmiażdżyć?
Nie dośćże wezwać przed Sąd tę kobietę,
Która najlepiej wie, *kogo* karmiła,
I od niej przyjąć świadectwo, że kłamstwo
I fałsz i potwarz stryj mój rozpowiada?

STAROSTA.

Nie dość, niestety! Nie kto, ale właśnie

Ona zeznanie do grodu zaniosiła: —

(daje mu papiery do ręki)

Patrz! oto list; — patrz, oto jój zeznanie!

KRAJCZY.

(rozpatruje papiery; po chwili z goryczą)

O! podły gadzie! Tyleś lat się czaił
Jak pies pochlebny, jako kot zdradliwy!
Uczucia twoje były macierzyńskim
Prawie podobne, i ja im wierzyłem
I byłbym senny na kolanach twoich
Mą głowę złożył z bezpieczeństwem ufném!
A ty czekałaś, jadowita żmijo,
Żeby ukąsić, tylko chwili zręcznej! —
O! nędzny rodzie Chama, bądź przeklęty!
Podłyś, zdradziecki! Sam Bóg z ciebie cnoty
I skry szlachetnej cudem nie dobędzie!
Byś zdał się anioł: to podła zapłata
Najpozorniejsze zamieni w szatany! —
Och! zgiń, przepadnij, sromoto człowieka!

STAROSTA.

Młodzieńcze, bluznisz! — *Nie sądz, a nie będziesz*
Ni sam sądzony! — Pod nikczemną szatą,
W piersi poziomój — tyle czasem cześci,
Że oko wilży się łą, patrzeć na nią! —
Skryte wyroki Boga — przeznaczenie
Dziwnymi szlaki wiedzie los człowieka — — —

KRAJCZY. (przerywa, namiętnie)

O! precz te prawdy namaszczeniem wonne!
Świat zbrodnią wre! i zginie kto się odda

Nierychłym sądom dalekiego Boga! —
Mnie trzeba dzisiaj, bez zwłoki, natychmiast
Sprawiedliwości, kary, zemsty strasznój!
Miałżeby *mnie* bezkarnie kto zaczepić?
Mnie — *dziś* zaczepić, i sposobem *takim*
Bój wszczynać ze mną bez odwetu...?

STAROSTA.

Człowiecze młody! Że wiekowi twemu
Wre ogień w żyłach: nie dziw! — Ależ dziwno,
Że nad krwi warem ni *Krajczego* umysł
Rządzić nie władny!

KRAJCZY. (z niecierpliwością)

Panie, starcze, ojcze, —
Przebacz, że nie wiem już, imieniem jakim
Mówić do ciebie, — bo czy drwisz? czy bawi
Cię krzywda moja? czy kartujesz próbę,
Dopókiąd zniosę — —?

STAROSTA. (przerywa)

W chwili ciężkiej mściwość
I gniew namiętny sprawy *nie* zbuduje!
Namysł rozważny cię wydzwignie z toni.

KRAJCZY.

Z *toni?* *mnie* z toni? Czyżem już tonący?

STAROSTA.

Dotąd *nie* jeszcze! lecz sproszeni goście
Dom opuścili mój i bez żegnania
Jakby przez wżgardę progi me rzuciwszy,
Na wszystkie strony stugębną roznoszą
Wieść, że już godów nie będzie — —

KRAJCZY. (z godnością)

Tak *oni*; —

A *ty* Starosto, czy mym tryumfować
Wrogom dozwolisz,

(dobitnie i stanowczo)

i godów nie będzie?

STAROSTA.

Zostawmy przyszłość Bogu, a natomiast
Obecność schwyćmy w ramiona potężne — —

KRAJCZY. (przerywa)

O! dosyć tego! Rozumiem już wszystko!

„Zostawmy przyszłość Bogu!“ Ach! tak samo

I żebrakowi mówi się: *Idź z Bogiem!*

Lub *Opatrz Boże*, i — za drzwiami z żebrakiem!! —

O! prze Bóg żywy! nie tegom się od Was

Panie Starosto spodziewał dziś jeszcze,

Gdym wbiegał w progi Wasze! — Ale słusznie

I wedle prawdy rzekliście, że *dziwne*

Są przeznaczenia szlaki; a ja dodam

Że i przyjaźni ludzkiej! — Ach! sromotnie,

Tak odepchniętym być z czyjego domu! —

Niech i tak będzie! — Żegnaj cię na wieki,

Grodzie, coś tyle był mi dotąd drogi!

I Ty, aniele — czysty, sprawiedliwy —

Ach! *tyś* nie winien! — żegnaj, żegnaj wiecznie!

A teraz dość! — Niech Bóg przysparza szczęścia

I życia Wam, Starosto miłościwy!

(zwraca się ku drzwiom)

Gdzie sługi moje? — na koń! i natychmiast

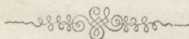
W pochód — daleko!

(wybiega w największym uniesieniu. STAROSTA ręce wyciągając ku niemu,
wybiega za nim)

STAROSTA.

Romanie, Romanie!

(Zasłona spada.)



AKT TRZECI.

Scena pierwsza.

(Karczma nad gościńcem publicznym.)

(ŻYD Arendarz. — REMBAJŁŁO z dwoma towarzyszami, P. JAKÓBEM i P. MICHAŁEM, wchodzi do karczmy i rzuca czapkę na ławę.)

REMBAJŁŁO.

I rzekł Pleban z ambony: *Mistrzu, dobrze tu mieszkać; zbudujmy przybytek jeden dla Mojżesza, drugi dla Eliasza, a trzeci dla ciebie — — —*

P. JAKÓB. (bardzo powoli)

A kto tu Mojżesz pomiędzy nami?

P. MICHAŁ.

(bardzo prędko mówi)

Uderz w stół, nożyce się odezwą! — Waszmość masz krzyż w herbie, podejrzana armatura!

P. JAKÓB.

U Wasana rogi na głowie, Mosanie, to na Mojżesza bardziej wyglądasz! — A co do herbu — lepszy mój krzyż na błękitnym polu, niż Waszeci *Szczecina* — (spluwa) *w ciastcie*.
Boże odpuść!

REMBAJŁŁO.

Żarty na bok, ale doprawdy wyborny to posterunek! —

(do ŻYDA)

Żydzie! miodu, wina, wódki — do stu tysięcy diablów!

ŻYD.

Aj, aj, aj! Zaraz, zaraz! (wybiega.)

REMBAJŁŁO.

No! *inter sues estis*, Panowie Bracia! Roztaszujcie się, bo może do nocy wypadnie czatować!

P. JAKÓB.

Byle tylko nienapróżno, bo te utrapione muchy zjedzą tu człowieka u tego Żyda! (opędza się.)

REMBAJŁŁO.

To już *mój* kłopot, Mopanku! Będzie on się tędy prze-
mykał do swojej Warszawy, tylko go patrzeć!

(Arendarz wraca z koszem butelek i stawia kubki)

ŻYD.

Direkt z Krakowa, prawdziwy Lipiec! Wczoraj był chory mego Siore. Jeden kubecek — a taki błogosławione lato po całego żywota, że zaraz ożył!

REMBAJŁŁO.

Precz z miodem, co go pily już Żydy!

P. JAKÓB.

Precz z trunkiem z Krakowa, niecierpię Koroniaszów!

REMBAJŁŁO.

Infidelis Judae! Wina! — Wina Łotrze, bo ci leb roz-
płatam, że ci go żaden Rabin nie zlepi!

ŻYD.

Dalibóg, wszyscy wyszło; ani naparstka w całej mego piwnice!

P. MICHAŁ.

(ciągnie ŻYDA za brodę)

Co ty za Arendarz, Psiawiaro! kiedy nie masz Wina?

ŻYD. (krzyczy)

A waj! Ich bin taudt! — Co mnie Waspan bijesz, co mnie Waspan katujesz? Kto Wasana znoł, kto Wasana wi-
dziol?

REMBAJŁŁO.

Natychmiast wina, pogański synu, albo — trup z ciebie —!

(dobywa szablę, ŻYD wybiegając)

ŻYD.

A szwarce Jur! ja będzie szukoł! — (odchodzi)

REMBAJĘŁO.

(nalewa kubki, bierze jeden do ręki)

Do Waszmości, Panie Jakóbie!

P. JAKÓB.

(podnosi swój kubek)

Na szczęśliwe zwycięstwo!

P. MICHAŁ.

(skwapliwie wychylając trzeci)

I tryumfalny powrót do Wojskiego!

(piją.)

REMBAJĘŁO.

(nalewając kubki powtórnie)

O to obawy nie ma! Nie udało się przywieść napowrót Baby, to przywieziemy *ptaka* — w klatce i w powrozach! Ale słuchajcie Wiara! sprawcież się dziarsko! Bo nie napróżno jest Krajczym, i słyszę tego kraje po głowach, i *nie* sam pojedzie! A gdybyśmy mieli z niczém powrócić do domu, terminatka od Starego niechybna.

P. JAKÓB.

Śmierć albo zwycięstwo, mogiła albo chwała! Za siebie i za Was, Panie Bracie, ręczę! A co do P. Michała, jednak pytanie, czy jelenie nogi nie poniosą zajęczego serca na kały, kiedy będzie gorąco?

P. MICHAŁ.

A Waszec, byś i chciał w nogi, to takie krótkie i tłuste, że na pierwszym piasku osiedzisz, jak zgniła łódź na mieliźnie. Zjedzą ciebie w kaszę biedaku, bo choć się i schowasz, to cię zdradzi łysina, co świeci jak latarnia morska pod Gdańskiem.

P. JAKÓB.

Nie bój się Waszec, nie w nogach broń moja!

P. MICHAŁ.

W brzuszku, w brzuszku, ktoby nie wiedział!

REMBAJĘŁO. (do P. MICHAŁA)

Ale na serio, Mości Michale, pamiętaj, com ci powiedział. Jak ci się dzisiaj zachce odgrywać znowu kuriera, to ci niemiłosiernie bieguny twoje podetnę!

P. MICHAŁ.

Nie będzie tego Braciszku! Nie codzień jarmark w Smorgoni.

(śpiewa, oglądając swoją szablę)

Żmijka moja jak się doń przypnie:

Oczyrna łypnie,

Głos mu zachrzypnie

I z świata kipnie ha ha!

REMBAJŁŁO.

Piosnka nic do rzeczy, bo go żywo, *sana mente et corpore*,
dostawić trzeba Wojskiemu! Niech paniczek poorze i trzódkę
popasie, kiedy mu się zachciało tak bujać wysoko!

P. JAKÓB.

Dignum et justum est. Bo to widzicie Waszmoście, za-
chciało się być bodaj Kanclerzem temu Chamowi!

P. MICHAŁ.

Jak ewangelia prawda! Ale minęły czasy Kaźmierza, co
to żydostwo i chłopstwo nosił za pazuchą. (bierze kubek do ręki)
Szlachecka Równość niech żyje!

P. JAKÓB.

Równość, równość!

REMBAJŁŁO.

I swoboda szlachecka!

(pija REMBAJŁŁO napełnia kubki)

A ten chłystek radził pono krolowi, żeby odjął i ten klejnot
Rzeczypospolitej naszej!

P. JAKÓB.

A! syn pogański!

P. MICHAŁ.

Zdrajca Kraju i Boga!

REMBAJŁŁO.

I Boga! — Bo ktoś to szlachezca stworzył?

P. MICHAŁ.

A! Pan Bóg!

REMBAJŁŁO.

A na co go stworzył?

P. JAKÓB.

Żeby nie znał Pana nad sobą — —

P. MICHAŁ.

I nie dał przewodzić w kraju nikomu!

REMBAJŁŁO.

Jak z książki drukowanój! A zatém nie dajmy się i my
brać za kark nikomu —

(śpiewa)

Nie dajmy się,
Kochajmy się!

P. JAKÓB. (przerywa)

Wszak to Waści Jakób, Mości Rembajłło?

REMBAJŁŁO.

Od dziada pradziada, każdy pierworodzony Rembajłło Ja-
kóbbem się zowie, a ja starszego brata nie znam nad sobą!

P. JAKÓB.

(bierze kubek do ręki)

I *mnie* Kuba patronem! — No! to możemy zaśpiewać:

(biorą wszyscy trzej kubki do ręki, i podnosząc je do góry:)

WSZYSCY TRZEJ (śpiewają)

Pije Kuba
Do Jakóba,
Jakób do Michała — — —

P. JAKÓB. (przerywa z krzykiem)

Niepozwalam, Panowie Bracia! Od czasu, jak Korybut
podlaził aż na tron, niech mi przepadną wszystkie Michały —!

P. MICHAŁ.

A! toć mnie Michał, do stu piorunów! Co to Waś my-
ślisz? To rzecz honorowa, gardłowa! Broń się, niepoczciwy
Jakóbie!

P. JAKÓB.

Patrzaj! jaki mi bohater! A od kiedy ci ten heroizm?

P. MICHAŁ.

Daléj a żywo! Tylko krwią zemstę moję nasycisz!

P. JAKÓB.

Oszalał bodaj?! Idźże do czarta, ja konie opatrzyć muszę!

(spiesznie wybiega ze sceny.)

P. MICHAŁ.

Stój, tchórze, stój!

(wybiega za nim.)

REMBAJŁŁO.

Concordia res parvae crescunt! Zgodą, wiara! zgodą!

(wychodzi za nimi.)

Scena druga.

(Komnata Starosty, jak poprzednio.)

(KRAJCZY sam, przegląda papiery.)

KRAJCZY.

Gdyby to była prawda! — Gdybym zrodzon

Był w rzeczy saméj z żywota *téj* matki! —

(po chwili)

Ależ skąd umysł mój wyniosły tyle?

Skąd mi ta duma, szlachetności znamię?

Podłością duch mój się poziomą brzydzi,

Wszystko mnie wstrętem przenika i wzgardą,

Do czego człek przylega pospolity;

Skądże ten wstręt i wzgarda i brzydzenie? —

„Blisko przy drzewie swém upada owoc,“

„Trwożliwy gołąb sokoła nie zrodzi,“ —

Prawdy odwieczne i świat na nich stoi!

Obalić je: — cóż wtedy będzie z światem?

A ja? — czyż tli by skra gminności we mnie?

(staje przed zwierciadłem)

Twarz moja —, nie! wolności takiéj ogniem

Ani jednemu w śród milionów owych

Oko nie płonie! — Gdzież tu pognębenia

I *téj* ciemnoty znamię, którém zda się

Sam Bóg naznaczył gmin do jarzma stworzon?

(odwraca się od zwierciadła)

O! precz potwarzy! nie zapuszczaj żądeł

W sercu, co ich się nie lęka, — co wyższe

Niżli doniosłość strzał twych jadowitych!

Odwagi serce!

(bierze znowu papier do ręki.)

(po chwili)

Ale niepojęta,

Że *ta* kobieta jest jemu narzędziem!

(rzucza papier.)

Scena trzecia.

(Występuje STAROSTA, — bacznie spogląda na KRAJCZEGO, Krajczy milczy.)

STAROSTA.

Pociechę dla mnie, Panie Krajczy, widzieć
Cię spokojniejszym.

KRAJCZY.

Panie, pierwszy nawal
Krwi rozburzonej przeszedł; — ale za to
Ciężką po całym ciele rozniósł boleść!

STAROSTA.

Czytales akt?

KRAJCZY.

Czytałem; i znalazłem,
Że to nie warte ni żalu ni gniewu,
Bo *zbyt* jest podle i naturze sprzeczne! —
Ale mnie boli, że, *choć* tak nizezemne,
Przecież zdołało moje zburzyć szczęście!

STAROSTA.

W co myśl twa godzi?

KRAJCZY.

Czyż go nie zburzyło? —
Pędziłem dotąd na rozstawnych koniach
Czy dzień, czy noc, czy burza czy pogoda!
Dworzanie moi pozostali wszyscy
Za mną daleko; a *ja* — jak stęskniony
Ptak do swych piskląt zostawionych w gnieździe
Spieszyłem dotąd! I zaiste miałem
Gniazdo w tym domu i rodzinę znaleźć
I rodzicielski przytułek wśród wiru
Zatrudnień ciężkich, niewdzięcznych, nieznaných
Nikom, chyba Bogu i królowi! —
I cóż znalazłem u Was? — ot sromotę;
Wszystkie na wiatr rozwiały się nadzieje,
I przed oblicze powrócę królewskie
Z niczym! — sam! hańby obarczon pozorem, —
Na zapytania — nieświadom co odrzec,

Czego zaprzeczyć, co przyznać, co skarżyć, —
Dla *takięj* sprawy!!

STAROSTA.

A powiedz mi Waszmość.

Gdybym ja téż, jak stać się miało, jutro
Kazał łożnicę dla Was słać małżeńską
I chociaż jest, jak jest, — *sam* do ółtarza,
Przez wszystkich gości opuszczon i krewnych,
Chciał Was prowadzić: — czyby ci sumienie
I prawa cześć odeprzeć nie kazała:
„Ojczy, zastanów się co chcesz uczynić!
„Dłoń moja dość jest można, by téj plamy —
„Pozornéj wprawdzie ale zawsze plamy —
„Nie miała zmyć! Kiedy ją zmyje z siebie,
„Wtedy dopiero niech się łączy z dłonią
„Twojego dziecka! Dochodzenie krzywdy
„Może mnie wpląta w trud i bój i zawiść;
„A jabym nie chciał, aby *mojéj* żony
„Pierwszém uczuciem była — *trwoga o mnie!*“ —
Lecz *to* pomniejsze; ale pomyśl Waszmość,
Czybyś tak jeszcze nie przemówił do mnie:
„Jesteś Starostą i *ciebie* w méj sprawie
„Losy czei winnym uczyniły sędzią!
„Nie żądaj, aby *Oskarżony* został
„Rychléj twém dzieckiem, niż *Uniewinnionym!*
„Bo jeśli jego krew złączysz ze swoją
„I potem sądzić jego rzecz zasiędziesz:
„Cóż stanie się? — Potępisz? — to krew własną!
„A uniewinnisz? — to chociaż najświętsze
„Dasz mu zwycięztwo; świat rzecze, żeś — podły!“ —

KRAJCZY.

(podaje rękę STAROŚCIE)

Ojczy, masz słuszność!

STAROSTA.

Romanie! Bóg widzi,
Ja nie mniej niżli ty wyglądam tęsknie
Dnia, gdzie mnie ojcem, a ją nazwiesz żoną!

Stary pień rodu mego schnie z korzenia,
Imię mych przodków razem ze mną pójdzie
W ziemię i chyba czasem w księgach zabrzni!
Tarcz herbu mego strzaskają na sztuki
Nad moją trumną, a *Ona* ostatnią
Jest ginącego rodu latoroślą! —
Długo szukałem oczyma wokóło,
Na jakim drzewie — bujnym i żywotnym —
Zaszczepić onę wędnącą gałązkę: —
Ty się znalazłeś!... Dziękowałem Bogu,
Że przekazuję mienie me i córę
Ręce posługom poświęconej kraju,
Którą myśl rządzi dzielna i wysoka, —
Bo cóż trwalszego, nad zasługi takie?
I jakim prosił go rzewnie, gorąco,
Aby dni moje się nie wypełniły,
Nim dom się mój nie złączy z domem twoim, —
Tak — w Bogu ufność! — ziści się ta prośba! —
Lecz wprzód — sam silnie stań i niewzruszenie
I burzy moc, co cię zachwiała, przelam!

KRAJCZY. (z zapalem)

Przelamię z trzaskiem, tak że w kraju całym
Odgłos mój zemsty zahuczy — — —

STAROSTA. (przerywa)

Młodzieńcze!

Co chcesz uczynić?

KRAJCZY.

Ziemskie i niebieskie

Poruszę moce! Sen powieki mojej
Nie dotknie w nocy, ani uśmiech twarzy,
Pokąd potwarcy moi śpią spokojnie!

STAROSTA.

Jaką odpierać będziesz zarzut bronią?

KRAJCZY.

Jaką odpiera prawda kłamstwo podle.

STAROSTA.

Ależ świadkowie? dowody? czy masz je?

KRAJCZY.

Gdy wszyscy w grobie, coby chcieli *za* mną,
A wszyscy żyją, coby *przeciw* świadczyć,
Jak się o świadków i dowody pytać?

STAROSTA.

Więc rzecz stracona! I ni król tak władny,
By ją ocalić mógł...

KRAJCZY.

Panie Starosto,

Już drugi raz bierze mnie pokuszenie
Posądzić Was, że chęci Wasze wrzkomie!

STAROSTA.

Powstrzymaj posąd i zwij je wrzkomemi,
Kiedy posłyszysz, co ci chęć wyjawić — —

KRAJCZY.

Słucham Was, Panie.

STAROSTA.

Serce ci otwieram,

Więc zamilcz wiecznie, co usłyszysz teraz —

KRAJCZY.

Zamilczę!

STAROSTA.

Jeden tylko istnieje sposób,
Sposób niełatwy, śliski, niebezpieczny,
Ale że nie ma już ratunku w niczym,
A głos sumienia jego nie potępia;
Trzeba go użyć!

KRAJCZY.

Użyję!

STAROSTA.

Więc słuchaj:

Oskarżycielka albo *jest* twą matką — —

KRAJCZY. (przerywa)

Panie Starosto!!

STAROSTA.

(głosem podniesionym, nie pozwalając mu mówić)

Skryte sądy Boga,

Rzekłem Waszmości, toż cierpliwie słuchaj!
Albo *jest* twoją, albo *nie* jest matką! —

Jeżeli *nie* jest: natenczas przekupstwo
Wyrwało z ust takowe jój zeznanie.
A pieniądz waży pieniądz; i dwa razy
Przekupionemu więcej daj niż dostał,
A kupisz go. — I otóż droga *jedna!* —
Jeśli zaś *jest*, jak twierdzi, matką twoją,
Wtedy mam wiarę w macierzyńskie serce
Prostój niewiasty tój ale szlachetnej,
I byle w strunę uderzyć tajemną,
Co brzmi tém świętém uczuciem w kobiecie,
A ozwie się i — zezna co rozkażesz!
I otóż *druga*, Panie Krajczy, droga! —

(chwila milczenia).

KRAJCZY.

Ależ wstyd pukać do drzwi tój nędznicy!
Układ haniebny!

STAROSTA.

Ona sama jedna

Jest tu potężna i wszystkomogąca!
Czy nędzną *jest*, czy *nie*? — nie pytam, nie wiem; —
Ale co wiem, to że dopókiad ona
Dobrowolnemi i żywemi usty
Nie zaprzysięże, że z pobudek niecnych,
Jakiebykolwiek one były —: z zemsty,
Z chciwości, strachu, obłąkania — co chce
Niechaj wybierze, — dopóki powiadam
Z swej własnej woli nie powie, że potwarz
I fałsz zeznała: — póty żadna zemsta,
Niczycja pawęż, niczyja czci salwa
Cię nie zasłoni od zausznych szeptów! —
Więc — precz wachanie!

KRAJCZY.

Przez pośredników działać w tém nie można!
A sam — potrafięz dobić się do chaty
W stryjowskiej wsi, ukryty oczom ludzkim?!

STAROSTA.

(bierze do ręki klucz)

Ten klucz zawiedzie cię natychmiast do niój,
Niczyje widzieć cię nie będzie oko!

KRAJCZY.

Alboż jest tu?

STAROSTA.

W więzieniu! czeka ciebie!

KRAJCZY.

Niech więc tak będzie! Pójdę. Wiedz mnie kluczu!

STAROSTA.

(nie daje klucza)

Lecz jeszcze jedno. Rzecz to wagi wielkiej,
Słuchaj więc bacznie, czy na to się zgodzisz,
Bo *tylko* wtedy klucz ten będzie twoim. —

(z wyrazem):

Jeśli odwoła: czeka kaźń ją śmierci!

W tym jednym punkcie prawo nasze krwawe

Jest i okrutne!

Okrutne prawo, bo i wina wielka;

A śnać nie pierwszym jesteś *ty*, co czujesz,

Ile jest gorsza niż zabójstwo prawie,

Skoro aż w Statut zapisano zakon,

Że kto drugiemu nieprawie szlachectwo

(*Imparitate*) zada i zapozwie,

A przed sądami lub dowieść nie sprosta,

Albo, co gorsza, zarzut własny cofnie:

Takiemu śmierć!!...

Na śmierć i *mój* Gród wyda tę niewiastę!

(po chwili milczenia, uroczyście)

Ależ źle byłoby, i Boże chowaj,

By i kropelka krwi — niewinnéj może —

Z ciebie niesławę miała zmyć!... —

Toż uroczyście zapytuję ciebie:

Czy jój wyjednasz, na raz przewidziany,

Z góry, królewskiej łaski *List Żelazny*?

Czy *zecheesz* i czy *zdołasz* wyrok śmierci,

Który wyrzeczé sąd mój nieodzownie,

Ulaskawieniem i *Glejtem* od króla

Uchylić od niéj?

KRAJCZY.

(zamyśla się)

Będę go oń prosił.

STAROSTA.

Ale czy prośba twoja posłuch znajdzie?

KRAJCZY.

(zamyśla się)

Sądzę! tak! znajdzie! — nie mi nie odmawia!

STAROSTA.

Jeśli tak jest, a że tak jest, nie wątpię,
To ci powierzam klucz. Idź w imię Boże
I toruj sobie drogę —

(wskazuje mu drzwi w ścianie ukryte)

tędy wiesz!

Nikt cię nie ujrzy, ani kiedy wchodzić
Ni gdy wychodzić od niej będziesz. Idź więc,
Ja czekam ciebie tutaj — —

KRAJCZY.

(bierze klucz od STAROSTY)

Szczęście, o Boże!

(wychodzi tajemnymi drzwiami.)

Scena czwarta.

STAROSTA (sam.)

O! szczęście mu Boże, miarkuj krwi namiętnej
Rozpęd rozwagą, i daj wspomóżenie
W tej chwili wielkiej! — Niech pobudki moje,
Widne przed tobą, godziwe, szlachetne,
Ziszczą się, Panie!

Sprawiedliwości wymiar z nieba idzie!

Nie *ten* sąd prawy jest i Bogu miły,

Co wedle praw pisanych i litery,

Ale co zapadł po sumieniu zbożném!

Summum jus — summa injuria, rzekł mędrzec?

Pereat mundus et fiat justitia:

Ach! to niemądrych — podłych sędziów godło! —

Słusność jest ona błogodawczą Panią,

Co sędziów w ojców zamieniłby rada

A sądy — w boże, jak niegdyś, przybytki!

Ślusznosc i mną niech rządzi dziś i zawsze!

(po chwili)

Jakże bezwzględnie miałbym gubić jego?
Jestem ojczyzny synem, skołatanój,
Potrzebującej sternika i władzy,
I wiarę mam, *on* zbawić ją potrafi!
On jeden, tak jest! Tylko *on* jednoczy,
Co innym dano w części i z osobna; —
Niejeden *wie*, czém kraju niemoc leczyc,
Lecz uciążliwej sprawy jać się *nie chce*;
Tamtenby *chciał*: — *nie może*; trzeci *może*,
Lecz *nie chce*, albo *nie wie*, lub obojgo;
I z takich jestestw połowicznych składa
Się cały naród i brnie coraz głębiej! —
On jest jedyny, co i *wie*, bo światły; —
I *chce*, bo dzielny; — i *może*, bo władny,
Władny przewagą nad królem bez granic; —
Jeśliby więc ni *on* z tój nie miał toni
Go podnieść: — chyba *nikt* już nie podniesie! —

(przechadza się w milczeniu.)

A gdyby bieg zostawić sprawie wolny,
Cóż stanie się? — Dziedzictwo dziś Krajczego
Pójdzie podsycić wyuzdaną dumę
Jednego z walnych burzycieli kraju!
A *on* — zepchnięty z wysokości swojej,
Nie ugnie się, nie przywykł do pokory,
Nie zniży się... i co miał być na straży
Potęgi Tronu i Rzeczpospolitój,
Jak duch zniszczenia, co upadł z anioła,
Poniesie krzywdę i przewagę swoją
Między Kozactwo, ten zastęp Odpadłych —,
I jako Hetman barbarzyńskiej czerni
Rozniesie bunt — nieubłaganą zemstę
Po całym kraju, i zapisze dzieje
Nieszczęsnej chwili — krwią domowej wojny! —
O! nie daj tego, Panie! I zamysłom
Pożądanego portu dobiedziesz pozwól!

(wychodzi.)

Scena piąta.

(Wieżenie.)

(Ciemno. MARTA sama — śpi. Wchodzi KRAJCZY.)

KRAJCZY.

(staje nad nią.)

Śpi! — Śpi Nędznica! — Jakby po uczynku
Dobrym, litosnym, sen krzepi ją słodki!
Jakby niczego się nie miała lękać,
Śpi, teraz nawet, gdy *ja* przy niej stoję,
Ja, co ten sen za później czy natychmiast
Zmienić na wieczny mogę!...

(porusza śpiącą)

Ty! kobieto!

MARTA.

Czyżże to głos? Bodajnie dla mnie znany?
Co rozkażecie, Panie?

KRAJCZY.

Ty spałaś, niewiasto!
Jak możesz spać, niewdzięczna, niesumienna?
Rzuciłaś szpetną potwarz na człowieka,
Któryć nie skrzywdził, nie spotwarzył nigdy!
On snem spokojnym, jakimś ty spała,
Nigdy już spać nie będzie w swoim życiu!

MARTA.

Kto jest, o Panie, co Was przysłał do mnie?
Słowa te Wasze — straszne...!

KRAJCZY.

Kto mnie przysłał,
Stoi przed tobą! Zdaj rachunek jemu
Z krzywdy sromotnie mu zadanój dzisiaj!

MARTA.

Panie, pytajcie, bo Was nie rozumiem.

KRAJCZY.

Kto cię usidlił, kto pieniędzmi twoje
Zakupił duszę, że się matką głosisz
Moją, prawego dziedzica mych ojców,
Ty, co swém mlekiem mnie karmiłaś niegdyś?

MARTA.

O! przenajświętszy Boże! Toż przedemną
Stoi mój Roman! Syn mój — Niewidziany
Przez tyle lat, — i jam go nie poznała!

KRAJCZY.

Zaniechaj szalbierstw, niewiasto występna,
Przedemną uczuć nie odgrywaj wrzkomych
I odpowiadaj, o co pytam!

MARTA. (klęka przed nim)

Synu!

Panie! Ach niewiem, jakim witać słowem
Ciebie — takiego! — Ja niegodna jestem
Patrząc na blask wspaniałej twojej szaty!
W głowie mój zawrot, gdy pomyślę sobie,
Że *ja* takiego matką jestem Pana! —
Ach Niewidziany dawno! Upragniony
Dla mnie, stęsknionej, — Gwiazdo, Słońce boże,
Coś tę ciemnicę przyszło twarzą jasną
Swoją oświecić! — Ach! daj sukni twojej
Kraj ucałować ustom mym pragnącym,
Daj ręki swojej dotknąć się, jak kiedyś —
Przed lat piętnastu, kiedym cię żegnała
Po raz ostatni jadącego z dworu!

(czepia się jego ręki i okrywa ją pocałunkami).

O! ręko można, o błogosławiona!
Ach! skonać tak, byle ją trzymać w swoich! —
Ale ty Synu oświecony jaśnie,
Czemu tak groźnie spoglądasz na biedną,
Która cię kocha i wielbi jak Boga
I życie oddać gotowa za ciebie?

KRAJCZY.

Dawniej wierzyłem, że mnie kochasz, Marto,
Dzisiaj — nie wierzę!

MARTA.

Swój *matce* nie wierzysz?

KRAJCZY.

Precz z macierzyństwem tém udaném twojem!
Jeżeli nie chcesz, bym jak psa podłego,

Jak gad obmierzły cię potracił nogą, —
Milez mi jak grób, że jesteś matką moją,
Bo to jest fałsz!

MARTA. (wstaje i usuwa się)

O Boże! Bądź miłościw!
Oto się dziecko mnie wypiera własne!!

KRAJCZY.

Gdybyś mi *była* matką: — czyżby serce
Nie powiedziało ci, że zysk jest podły,
Jeśli go płaci zguba dzieci własnych?! —
A tyś przeniosła obietnicę łaski
Stryja mego, któryć teraz Panem,
I wszystkie łaski puściwszy w niepamięć
I mego ojca i méj zmarłej matki,
Mnie, ich potomka, od czci odsądziłaś
W dzień przed weselom, przed własnym rodzicem
Téj, którą jutro miałem nazwać żoną,
Kiedy napelnion cały gród był gośćmi
Ze wszystkich stron na szlub zgromadzonymi,
Jak gdybyś chciała, by patrzył kraj cały
Na to wyzucie nielitosne moje
Ze wszech zaszczytów, włości i imienia!

MARTA. (z trwogą)

O! Boże Wielki, cóżem uczyniła?!

KRAJCZY.

Więc czegoż chcesz? *Ciebież* mam nazwać matką,
Ciebie, co w chłopca mnie zamienić chciałaś? —
A pomyślałaś też, o! Niesumienna,
Czy pracy chłopskiej porówno z bydłety
Jam sprostać *zdolen*? Żalże cię nie porwie,
Jeśli byś miała w siermiędze niekzemnej
Mnie, dziecko pańskie, twą karmione piersią,
Czy mróz czy upał, schylone nad skibą
Widzieć chłostane biczem rządzcy — za co?
Za to, że sił pod koniec dnia długiego
Ciału zabraknie niezwykłego pracy?! —
O! bądź przeklęty szatanie, nie matko!

MARTA.

(pada na kolana przed KRAJCZYM, ręce wyciąga)

Och! nie przeklinaj! Słuszne są przekleństwa
Twoje, o Panie! i serce mi krają;
Lecz nie przeklinaj! — Ach! żywot już matki
Przeklętą snąc na światło dał mnie dzienne!

Czego się tylko dotkła ręka moja,
Schło i marniało! Każdy mój uczynek,
By też w najlepszej wykonany myśli,
Ku zatraceniu się obracał zawsze!

O tak! przeklętą mnie zrodziła matka!
Nie ściągaj więcej potępienia na mnie
Ty jeszcze, Panie, synu mój najmiłszy! —

I dziś, i dziś.....

Mnie się zdawało, że się z Bogiem łączę,
Że sobie niebo otwieram zamknięte,
Ach! od tak dawna zamknięte przedemną; —
A ja zgubiłam ciebie!

(załamuje ręce w rozpacz)

O! dolo moja z wszech najnieszczęśliwsza!
Cóżem zrobiła? — Miasto *na cię* patrzeć
I na twój blask i cześć i zachowanie:
Jam tylko w Boga patrzała...;
Zamiast pamiętać, że *ty* życiem kwitniesz,
Ja o *mój* tylko rozmyślałam *śmierci*,
I tak zgubiłam ciebie! Och! zgubiłam!
Teraz się oczy otworzyły moje,
Dopiero teraz: — jam zgubiła dziecko!! —
Ale mi daruj, daruj o! najśłodszy
Oczom mym synu!

(rzuca mu się do nóg)

Oto u nóg twoich

Ja, twoja matka, wołam z głębokości
Pokory mojej ku tobie: o daruj! —
Mój rozum ciemny, *moja* myśl pozioma!
Co złe a dobre, rozeznąć nie umiem!
Bóg rzadko tylko człekowi prostemu,
Co mu jest miłym, odgadnąć dozwala,
A co nie godzi się!!

Zatem też moich dróg *nie* wedle siebie,
O! synu wzniosły i jasnowidzący,
Lecz wedle *mojej* sądź *niewiadomości*,
I daruj krzywdę.....!
Nie wstanę prędzej ani się odczepię
Od nóg twych, Panie, aż nie powiesz do mnie:
Przebaczam tobie! Chyba że chcesz śmierci
U stóp twych *mojej!*!

KRAJCZY.

(wzruszony)

Dosyć! wstań niewiasto!

MARTA. (rzewnie)

Czy przebaczyłeś?

KRAJCZY.

Przebaczę, lecz powstań

I słuchaj mnie!

MARTA. (wstaje)

O! słuchać wiekuiście
Mówienia twego chciałabym, gdy takie,
Jak mówisz *teraz*...

KRAJCZY.

Jeżeli żałujesz,

To i naprawić zechcesz, coś zepsuła!

MARTA.

O! widzi Bóg! — by wziąć i życie mieli!

KRAJCZY.

Więc coś zeznała, odwołaj przed sądem! —
Ja żal na ciebie zaniosę do grodu
I będę żądał jak za potwarz kary!
Toż kiedy pytać cię powtórnie będą: —
Powiedz, że mściwość kierowała tobą.
Że prośbie twojej zaniesionej do mnie
Niegdyś nie chciałem zadosyć uczynić,
Więc chciałaś za to na mnie gniew wywnętrzyć!

MARTA.

Uczynię chętnie, jak żądasz — —

KRAJCZY.

Dziś jeszcze!

MARTA.

Téjże godziny!

KRAJCZY.

Daj rozumieć sędziom,
Że się w więzieniu tém ciemném i straszném
Sumienie twoje odezwało — —

MARTA.

Dobrze!

KRAJCZY.

I niech cię żadne pytania ni groźby
Od powtórnego lepszych zeznań wątku
Nie odprowadzą!

MARTA.

(składa ręce)

Żadne! nigdy! żadne!

KRAJCZY.

Lecz wiedz, że za to Gród cię na śmierć wskaże!

MARTA.

(mleczy — smutnie patrząc na KRAJCZEGO, po chwili:)

Mileć mi życie, kiedyś ty przebaczył,
Ach! mile wielce, kiedy ty szczęśliwy
Żyć będziesz społem z ukochaną żoną; —

(z łkaniem)

Lecz — niech i życie na ofiarę pójdzie!

KRAJCZY. (żywo)

Tego nie będzie! Nie lękaj się śmierci,
Gdyż skoro tylko obwieszczą ci dekret,
Ja cię uwolnię!

MARTA.

(uradowana)

O! aniele boży!

Ty mnie uwolnisz? i życiem obdarzysz?

KRAJCZY.

Od króla Łaskę przywiozę dla ciebie
I wyrwę z wieży téj ciemnój na wolność
I do dalekiej cię przewiozę włości,
Gdzie o przygodzie téj ludzie nie wiedzą, —

Tam życie będziesz wiodła i bezpieczne
I w obfitości wszelkiej!

MARTA.

O! mój Boże,
Jakże litościw jesteś dla grzesznicy!

KRAJCZY.

Więc zgoda?

MARTA.

Zgoda, synu mój najśłodszy!

KRAJCZY.

I nie wyjawisz nigdy i przed nikim,
Że tu u ciebie byłem?

MARTA.

Nie wyjawię!

KRAJCZY.

(podnosi rękę w górę)

Przysięgnij na to! Czy *jak Bóg ci miły*,
Jak duszę zbawić chcesz, dotrzymasz słowa?

MARTA.

(podnosi rękę w górę, uroczyście)

Przysięgam chętnie: *Jako Bóg mi miły*,
Jak duszę moją zbawić chcę: — dotrzymam!

KRAJCZY.

Do króla więc — dziś jeszcze!

(podaje rękę MARCIE, ściska jej dłoń, głosem zdradzającym wzruszenie:)

Bywaj zdrowa!

MARTA.

(ręki nie puszczając:)

O! zostań dłużej! — Cudnej twarzy twój
Ciemność napatrzeć się nie dozwoliła!
Czy ujrzą jeszcze kiedy oczy moje,
Świetny mój synu, twą anielską postać?
Ach! przybądź znowu! tu tak straszno, pusto....

KRAJCZY. (chce wyrwać rękę)

W podróż natychmiast! Puszczaj, Marto, puszczaj!

MARTA.

O! Bóg cię prowadź! Bywaj zdrow i szczęsny!
Wracaj niedługo! ode śmierci wybaw!
Bądź zdrow, najdroższy!

(ściska i całuje mu rękę.)

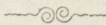
KRAJCZY.

Czas upływa! żegnaj!

(Wybiega z więzienia. Zastłona spada.)



AKT CZWARTY.



(Rzecz dzieje się tamże, ale w kilka tygodni po wydarzeniach Aktu trzeciego.)

Scena pierwsza.

(Komnata Starosty.)

(STAROSTA i KRAJCZY w czarnym podróżnym ubiorze.)

STAROSTA.

Witajże w progach moich, drogi Krajczy!
Im podróż dalsza, im niebytność dłuższa,
Tém zobaczenie radośniejsze...

(patrzy bacznie na twarz KRAJCZEGO)

Ale

Przez Pana Boga! co się stało tobie?
Céra twa blada, twarz jakby cierpiąca,
Oko za chmurą, czoło niepogodne,
Rysy ponure...! iście pytać nie śmiem,
Przecż dni cię tyle mój dom nie oglądał?

KRAJCZY.

Myli Was pozór, Panie! Zdrów przybywam, —
Droga — daleka; niewczasy nie tuczą!
A długi słońca przy zachodzie promień
Przez ciemnobarwne wdzierając się szyby,
Wydatnym cieniem upósepnia lica!

STAROSTA.

Że pierwszej doby po wyjeździe z grodu
Odeprzeć napaść ci wypadło nocną

Z twojego listu wiemy. —
Byłże niż wyjazd bezpieczniejszy powrót?

KRAJCZY.

Obronny ludzi zaufanych poczet
Prowadzę z sobą z Warszawy, to nie dziw,
Że drogi nikt się zachodzić nie ważył.
Ale na przekór — gdy nie stało ludzi,
Bunt elementów, jakby się spiknęły,
Hamował pośpiech mój!...
To ognie błędne, to niszczące burze,
To rzek wylewy, to zniszone mosty,
To drogi prądem wód w przepaści zryte!
Słowem: odległość, już przez się ogromna,
Dla przeszkód rosła tysięcznych w dwójnasób,
Że choć już kilka minęło tygodni,
Jak z niemi walczę na mych ludzi czele,
Zaledwie dzisiaj zdołałem przed nocą
W gościnną bramę wprowadzić ich Waszą! —
Raczież przebaczyć, że w tak wiele koni
Dom Wasz nachodzę — — —

STAROSTA. (przerywa)

Miły mi twój przyjazd
By i z tysiącem zawsze: *dziś* tém więcej,
Bo piecza Grodu mężów zbrojnych żąda.

KRAJCZY. (żywo)

Alboż mu grozi oblężenie? zajazd?

STAROSTA.

Co zaszło, powiem wręcz i bez ogródki. —
Przed pięciu dniami był tu od Wojskiego
Przysłany jakiś przebiegły pośrednik.
Jam go nie widział, lecz wedle opisu
Zamkowych straży, co go dzień już cały,
Zanim przed grodem stanął, w różnych miejscach
Skrycie widziały rozpytującego:
Był niewątpliwie to jeden z téj trójki
Tworzącej czoło hałustry Stryjowskiej.

KRAJCZY.

Pan Michał zatém, jak go nazywają, —
Bo po przygodzie owój nocnej mojej,
Gdym do Warszawy spieszył, na publicznej
Drodze, pod karczmą, jak skreśliłem w liście,
Gdzie onaż trójka mnie napadła zbrojnie, —
On tylko jeden uszedł żyw i wolny!
Jednemu jeńcem Wam przysłał rannego,
Drugi na placu został ziemię gryząc,
A trzeci pierzchnął — —

STAROSTA. (przerywa)

Niski i wysmukły

I jednooki — —

KRAJCZY.

Otoż portret jego!

STAROSTA.

Dzień cały błakał się około grodu,
To zagadując, czym w domu, czy u mnie
Gości Pan Krajczy, czy pojmany szlachcie
Tutaj choruje, czy kobieta wiejska,
Którą przywieźli od Pana Wojskiego,
W więzieniu jeszcze, i w *którem* więzieniu — —

KRAJCZY.

Sprawa przybiera rozniary groźniejsze!

STAROSTA.

Tak zapytując różnych, a każdego
Tylko o jedno i jak od niechęcia,
Dowiedział się wszystkiego bez podejrzeń; —
Wreszcie ni ztąd ni z owąd przed kratkami
Sądowej izby, kiedy Podstarosta
Na chwilę krótką oddalił się właśnie
I tylko Pisarz sam pozostał w izbie,
Zjawił się nagle i do akt sądowych
Zaniósł formalny manifest Wojskiego,
Że włości w spadku należące jemu
Po bezpotomném jego brata zejściu,
W nieprawych rękach dzierżone do czasu,

W dniu tym a tym w posiadłość przez prawego
Dziedzica wzięte zostały zajazdem!

KRAJCZY. (gniewnie)

Jeszczeż i tego! Owoż walkę jawną
Wszczyna Stryj ze mną ni się drażnić wacha
Zapalczywego swoich krzywd mściciela! —
Rzecz *przewidziana!* — przygotowanego
Dochodzi mnie, i gwałt odeprę gwałtem!

STAROSTA.

Byle nie *teraz!*
Czekać i działać z kolei, po planie,
Spokojnie, mądrze — —

KRAJCZY. (z oburzeniem)

Alęż plan mnie zgubi
Panie Starosto Wasz! — To nie jest wojna
W kościane szachy, w papierzane pozwy;
To bój, co krwi i mściwej woła broni!

STAROSTA.

Zginie od broni, kto wojuje bronią!

KRAJCZY.

Oreżem bronić się powinien, kogo
Na oreż wyzwał! — Walka broń wybiera! —
Jam nie rozpoczął jój, ale podejmę!

STAROSTA.

Podejmiesz wtedy, gdy wygrana pewną,
A sprawa jasną, a ta walka twoja
Sądom dwuznacznym niepodległą będzie! —
Dziś — *naż* ulegniesz?! — *Kto* się ujmie ciebie?! —
Lecz dajmy nawet, że *nie...*! Bo zwyciężyć
Na razie — łatwo! — Lecz *cóż po* zwycięztwie?!
Wielka potęga jest opinii ludzkiej!
Tój nie przemożesz, byś ze szczękiem broni
Głoszącej tryumf twój, przeszedł świat cały! —
Takie tryumfy wnet rozwieją wiatry; —
Że były — snem wydaje się minionym; —
I jak z pod ziemi dobędzie się wielki
Innej trwałości głos —: *mniemanie świata!*

KRAJCZY.

O! gorzka zwłoko, duszy méj męczarnio!
Skończże się kiedyś — źle czy dobrze dla mnie,
Ale skończ rychło...!

STAROSTA.

Widzę Ci w oczach zapytania żądę,
Jak rzecz jest *u nas*?

KRAJCZY.

(z wielką goryczą i wstrętem)

Lubo myśl mnie boli,
Ilekróć pošlę ją ku stronie onéj; —
Przecież, że miłsza jest najgorsza pewność
Niż rozwieszony przed oczyma obłok,
Co w łonie swoim — groźby czy nadzieje
Niesie — niewiedzieć...
Spieszcież go rozwiąć!

STAROSTA.

(wskazuje na papiery na stole)

Oto jest spisanie
Powtórnych zeznań i *cofniętej* sprawy!

KRAJCZY.

(z otuchą):

Więc odwołała!

STAROSTA.

Odwołała wszystko!

KRAJCZY.

I wątpliwości ani podań sprzecznych
W akcie nie znaleźć?

STAROSTA.

Wszystko jest po formie,
Wedle życzenia; nie braknie niczego!
Gród uznał słuszną twoją żądania,
Na mocy praw uczynił skardze zadość,
Którą złożyłeś przed nim, i potępił
Kalumniatorkę — —

KRAJCZY. (z obawą)

Na śmierć?

STAROSTA.

Tak jest! na śmierć!

Oto już wyrok! Wszystko dopełnione;
Tylko podpisu trzeba jeszcze mego,
A ten czy będzie, czy *nie* będzie dany:
To już od ciebie zawisło i skutku
Podróży twojej — —

KRAJCZY. (obojętnie)

Nie była daremna

I bez wachania dał król, o com prosił.

STAROSTA. (uradowany)

Więc *List Żelazny*, życie jej dający,
Wieziesz ze sobą?

KRAJCZY. (sucho)

Wiozę.

STAROSTA.

Boguż chwała!

Scena druga.

(Występuje PODSTAROSTA z dużym stosem papierów).

PODSTAROSTA.

Przy schyłku dnia ze snopem dziennéj pracy
Staję przed Wami, Illustrissime,
I składam brzemię.

(składa papiery na stole).

STAROSTA.

Dzień nie był daremny

Ani stracony, kiedy snop tak wielki!

PODSTAROSTA.

Czy jest stracony? nie wiem; — lecz przyjemny
Nie był zaprawdę!

STAROSTA.

Dla czego? czy *mnogość*

Kłosów w tym snopie żal obudza taki,
Czy *rodzaj* onych?

PODSTAROSTA.

Nie mnogość! Z mnogości

Cieszy się sprzętu pracowity zniwiarz.
Lecz łaje pracę, kiedy miasto ziarna
Płonnego ostu cierń kłuje mu ręce!

STAROSTA.

Jakiż to oset tak Wam serce zakłul?

PODSTAROSTA.

Doczyta Miłość Wasza się w papierach. —
Ten butny więzień, co Pana Krajczego
W obrębie granic jurysdykcji naszej
Śmiał na gościńcu zaczepić publicznym —
To szatan istny!

STAROSTA.

O Rembajle mowa?

PODSTAROSTA.

Tak, nie napróżno zwie się on Rembajllo! —
Kiedy przywieźli go z głęboką raną
Ledwie żywego do nas na kuracyą
A po kuracyi na Wieżę: —
Wilk w owczej skórze pokorny był wtedy! —
Ale pęcz w zbożu pleni się tém bujniej,
Im bardziej korzeń stargasz mu lemieszem!
Tak téż i *on*. Ledwie mu ból się zmniejszył,
Już harda dusza ta w ubogiem ciele
Zaczyna na kiel brać gorzej niż kiedy!

STAROSTA.

Śnać z gniazda swego zachwyił powietrza
Przez przebiegłego z jedném okiem brata —,
Ganię niedbalstwo to więzień dozórce!

PODSTAROSTA.

Kiedym go stawić dziś kazał przed sobą,
Żeby się sprawił z téj napaści nocnej:
Tak mnie i Gród nasz znieważył sromotnie,
Że krew aż wrzała!

STAROSTA.

Wtrącić go do Wieży!

PODSTAROSTA.

Chyba przez gwałt, bo ciągle *protestuje*,
A opętaniec zna prawo jak Kanclerz!

STAROSTA.

Gdyby znał prawo, nie byłby w więzieniu,
A będąc wreszcie, czekałby pokorniej
Każni, co Statut nią rozboje takie
Nocne, podstępne płaci!

PODSTAROSTA.

Mistrzto w sztuce

Paragrafami prawa szermowania!
Zaraz na wstępie przywiódł mi na pamięć:
Neminem captivabimus nisi jure victum!

STAROSTA.

Argument śmieszny!
Kto na gorącym pochwycon uczynku
Z świadectwem własnej głowy wpół przeciętej,
Temu *kto* jeszcze dowodzi sądownie,
Że spełnił napaść?

PODSTAROSTA.

Ot słowo w słowo, com i *ja* rzekł jemu?
Lecz odparł zaraz argumentem drugim,
Że nie dopuścił się napaści żadnej! —

„Bo — co to napaść? — rzekł; „gdybym z orężem

„Nastawał był na życie i krew *prawą*: —

(KRAJCZY, dotąd zamyślony i nieprzytomny rozmowie, zdradza gestem doznaną obrazę)

„Wtedy i napaść byłaby i zbrodnia!

„Lecz tak nie było!“ — i dalejże w wywód,

Że z krwi szlachetnej Pan Krajczy nie zrodzon,

Że owszem za to, że *choć* z niej nie zrodzon,

Przywłaszcza jednak prawa i honory

Godziwe tylko zrodzonym szlachetnie:

Więc wolno wydrzeć życie mu bezkarnie

Primo volenti, jak tam jakieś prawo

W zwyczaju znane od wieków uświęca!

Toż (konkluduje) ni jemu włos z głowy

Spać nie powinien, bo uczynił sprawę

Godziwą, wolną i *prawie* rycerską! —

Ja jemu na to, by wściągnął języka
 I baczył życia swego, bo* to potwarz! —
 A on, niepomny miejsca, w którym mówił:
 „Znana mi wasza ta (krzyknie) komedia!
 „Prosbą i groźbą i wie Bóg czém jeszcze
 „Przymusiliście babę do odwrotu,
 „To téż Wam śpiewa jako chcecie sami!
 „Ale czekajcie! (wrzaśnie pięść podnosząc),
 „Czas Sejmu bliski...!
 „*Tam* się rozprawim; odsłoni się wtedy,
 „Która z powiastek jój bajką, a która
 „Zdarzeniem istném? — pokaże się (prawi),
 „Czyście za potwarz dali ją pod topor,
 „Jako wynika z prawa w razach takich!“
 I nie dość na tém: jeszcze tak się ozwie:
 „— Milećby było Wam krwawe to prawo,
 „Gdyby zaprawdę oszczerstwem sromotném
 „Było zeznanie jój!
 „Ale niém *nie* jest, i jój *nie* wskażecie!
 „Nie, *nie* wskażecie téj kobiety na śmierć;
 „Lecz albo umknie Wam ni-by-to z więzy,
 „Lub umrze wrzкомо z febry, chrost, zarazy...“
 I owoż daléj rzeczy niestworzone
 Jak opętaniec wygadywać istny,
 Plamiąc cześć Grodu i osoby mojej
 I Waszój nawet, Illustrissime!

STAROSTA.

Język złośliwy, zbuntowana głowa,
 A serce podle i natura niska:
 Więc cóż dziwnego? nie uważać na to!

PODSTAROSTA.

O! źle mówicie Panie! Cierpi sława
 I *nasza*, sędziów, — i *Pokrzywdzonego*,
 (na KRAJCZEGO wskazuje)
 Że choć téj zbrodni sprawa osądzona,
 I wszystko jasne i dekret już zapadł: —
 Wskazana *żyje!*...

STAROSTA.

Waszmość znasz mój sposób:

Ze wstrętem kładę pod wyrokiem imię,
Jeśli pisany krwią! — Lecz krótko czekać,
A będzie stwierdzon i *ten* mą pieczęcią. —
Lecz idź wypocząć Waszmość z trudów dziennych,
I Bogu Was polecam!

PODSTAROSTA.

Dzięki, Panie!

(kłania się obydwom i odchodzi).

Scena trzecia.

(Podczas kiedy KRAJCZY w głębokim zamyśleniu stoi nieporuszenie na miejscu, STAROSTA zbliża się do stołu z papierami, i bierze Dekret śmierci MARTY):

STAROSTA.

Nadpłynął czas z kolei i dla ciebie,
O! straszne pismo! — Gorzkato powinność,
Posepna moc, jednym pociągiem pióra
Największy z darów człowiekowi bożych,
Życie! — zamienić w nicość! — Gwiazda wtedy
Na niebie gaśnie, co zaczęła świecić
W godzinie na-świat-przyjścia Wskazanego! —
Aniołów Pulki nad człowiekiem takim
Żalności swoje staczają w Łzę jedną,
I spada na dół ta Łza-Miłosierdzia
I zmywa skazę z życia, które kwitnąć
Miało, aż Bóg powoła je do siebie!

(po chwili)

Lecz dzisiaj ręka drżeć nie będzie moja
Stwierdzając wyrok!

(do KRAJCZECO)

Pokaż mi Romanie

Żelazny List, co go przywiózłeś z sobą!

(KRAJCZY wręcza Glejt królewski STAROŚCIE)

STAROSTA.

(patrzając na pismo)

Dane zaprawdę jest Ułaskawienie!

Królewskiej ręki litościwe pismo

Zniszczyło krwawość moją, zanim jeszcze
Dotkła papieru — —!

Wszystko jak trzeba, nie braknie ni joty!

(odkłada na bok List Żelazny)

Uczyńmyż formie zadość!

(pisze)

„*Tak być ma!*“

(bierze pieczęć i pieczętuje)

Czarna pieczęci! przed widokiem której

Więźnie truchleją i ostatnią iskrę

Nadziei błogiej żegnają na wieki, —

Jaskrawość swoją stłum i nie przerażaj

Rozpaczy grozą oczu, które jutro

Z po-za mgły łez spoglądać będą na cię!...

(składa Dekret i List Żelazny w jedno)

Ty zaś, o Akcie Królewski, bądź słońcem,

Co swym promieniem burz rozpędza trwogi, —

Rozwiej tę łzawą mgłę z gasnących oczu

A twarz rozjaśnij! —

(do KRAJCZEGO)

Oto obojgo, Panie Krajczy, składam

Do twoich rąk: i *Śmierć* i *Przebaczenie*.

Dział mój spełniony: teraz *na* cię kolej. —

(daje mu wyrok śmierci)

Ten Dekret — *twoja* go wymogła Skarga,

(daje mu List Żelazny)

Ten List Żelazny — *twoje* u króla wpływy; —

Krzywdy swój *Mściciel* i *Wskazanej Zbaucca*

W twój się osobie łączą; to też słuszna,

Bym *twoim* ręką zdał te pisma oba. —

Z *twojej* niech ręki przejmie Podstarosta

Ten dwulicowy o jej losach wyrok!

Jeżeli spyta, z kąd po *taki* krzywdzie

Ten miłosierny Dekretu Towarzysz?

Rzeknij, że tobie ta zemsta wystarcza,

Wskazanie — Światu! — a Łaska — wspomnieniu,

Że niegdyś ciebie *jej* karmiły piersi!

(milenie.)

KRAJCZY.

Miałabyż zaraz wyjść z więzienia wolna?



STAROSTA.

O nie! —

Do czasu trzeba trzymać ją pod strażą.
Gród nasz obsaczon jest czaty baczniemi,
Co tylko zajdzie, wiedzą i swojemu
Donoszą panu. — Przeto jéjby wolność
Długa nie była, gdyby była jawna! —
Toż umyśliłem, byś jutrzejszej nocy
Tajnie ją uwiózł do odległej włości,
Gdzie żyć ma odtąd. — Ale radzić nad tém
Niech jutrzejszego będzie słońca sprawą...
Pora już późna, ty strudzony jesteś
I moja także myśl zmęczona wielce.
Więc ci słodkiego życzę pokrzepienia
I nocy błogiej — —

KRAJCZY. (z westchnieniem)

Życzenie daremne!

STAROSTA.

Ufności w przyszłość, młodzieńcze, i wiary!
Cel twój daleki — lecz wytrwaj a dojdziesz! —
(rozchodzą się).

Scena czwarta.

(Komnata gościnnie w zamku.)

(P. ADAM i DWORZANIN KRAJCZEGO.)

P. ADAM.

O! szczęśliwe dni w stolicy!

DWORZANIN.

O! spokojne noce w grodzie Orszańskim!

P. ADAM. (z miną wyższości)

Ultra suum scire nemo obligatur. Tak téż i Waszmość! —
Gdybyś Waś wiedział, co tu na głowie, co zachodów, mole-
sty!... Tu swojej powagi użyj, tam gódź, tam łaj, tam karz,
za tym przemów słówko do Starego...! Jak po święconą wodę
— mały i wielki mnie się czepi! Kara boska, czy co?!

DWORZANIN.

Bez umęczenia chuda pieczenia! A bez trudu — ani cudu,
mój Mocium Dobrodzieju!

P. ADAM. (pokiując głową)

No, tak, tak! Na co przeczyć, czego przeczyć nie można!
Człteki Bogu chwała zapełnia tutaj *locum quemcunque!* — Ale
na co się to zdało? *Quid hinc?* — Wystaw Waś sobie: od
czasu, jakem objął to Marszałkostwo w grodzie Orszańskim:
noga moja nie postąpiła w Stolicy ni razu!

DWORZANIN.

A było na co patrzeć, Mōcium Dobrodzieju! Owa Abdy-
kacya, Elekeya, Koroniatya, Festyny, Uczty...

P. ADAM.

No, to widzisz, mój miły Panie Kleofasie: na to wszy-
stko oko moje ani spojrzalo! Ani spojrzalo! — A jednak,
wstydcy pomyśleć, że Głowa Dworu, Dworu Starosty Orszań-
skiego, nie miała nigdy honoru znajdowania się przed obli-
cznością głowy narodu, Króla i Miłościwego Pana naszego,
którego już przez samą sympatię dla P. Krajczego tyle ado-
ruję i kocham!

DWORZANIN.

Dobry Pan, widzi Bóg! I ze złotém sercem! Coto za
syn dla sędziwój matki!

P. ADAM.

Żyjeż jeszcze Xiężna Jeremiaszowa?

DWORZANIN.

Jakżeby żyć nie miała?! Czyżes to Waś jeszcze Mocium
Dobrodzieju nie slyszal, jacto w nocy po wyborze swoim na
króla, pojechał do niej *Elektus* po błogosławieństwo?

P. ADAM.

A kto tu komu co powie w tym zabitym deskami świe-
cie? Ani słowa, ani litery!

DWORZANIN.

No, to *ja* Waści opowiem. — Było to Mocium Dobro-
dzieju w pierwszej nocy po odbytej Elekeyi. Jak go wykrzy-
knęli królem na Warszawskich polach, to go już nie tak zaraz
puścili.

P. ADAM.

(przerywa, zawsze z wielką powagą)

Intelligo!

DWORZANIN.

Kto w Boga wierzył, składał mu *gratulatory i vota i kordyalne* swoje *affekta* —

P. ADAM.

Donec eris felix, multos numerabis amicos! Prawda głęboka i odwieczna!

DWORZANIN.

A Biskupi z Panami składali nawet dary u stóp Wyniesionego, co — *intra parentheses* mówiąc — Mocium Dobrodz., wcale nie zawadziło, bo (z miną wtajemniczonego) nie koniecznie był wtedy w pierzu nasz Xiąże.

P. ADAM.

Bis dat, qui cito dat!

DWORZANIN.

Xiężna Matka mieszkała wtedy w Warszawie; ale choć z *Woli* do miasta — w czwał jadąc konia nie zmęczysz, by téż Mocium Dobr. i dychawiczny był nieco; jednak przy nieustającej solenności ani było sposobu opuszczenia miejsca przed nocą.

P. ADAM. (wzdychając)

Honores quanto majores eo graviores!

DWORZANIN.

Więc szepnął Xiąże, a wówczas Mocium Dobr. już Król, Panu Krajczemu do ucha, żeby o tém wydarzeniu uprzedził Xiężną Matkę zawczasu; a kiedy sen zmorzył ochotę zgromadzonych, podążył i sam za nami, Mocium Dobr. samowtór!

P. ADAM.

Taki Pan — z *jednym* giermkiem, mój Boże!

DWORZANIN.

Była już północ. Xiężna Wiśniowiecka wyczekiwała syna na krążganku przed dworkiem, co w nim gościła naówczas. P. Krajczy był przy niej, a że ja Pana mojego nigdy odstępować nie zwykłem, było tam i dla mnie w jakimś kąciuku miejsce.

P. ADAM.

O! ter quaterque beatum!

DWORZANIN.

Wtém slychać koni tententa: coraz głośnieję, coraz bliżej — aż przed Dworkiem nagle zacichło, jakby się w ziemię zaryło. Aż tu na raz patrzy Xiężna — kto przed nią? — Plackiem do nóg *Król* jēj upada! — „Ty moim Królem i Panem, krzyknie ku niemu, *mnie* na kolana upaść przed tobą, o synu!“ — A *Król* jēj *Mocium* Dobr. na to: „Dla ciebie — *synem* jestem nie królem, synem dzisiaj i zawsze! *Mnie* na kolanach o błogosławieństwo cię prosić — — —“

Scena piąta.

(KRAJCZY wchodzi, nie spostrzega przytomnych, którzy wstają z miejsc swoich.)

KRAJCZY.

(zamyślony — półgłosem:)

Drogę mi życia zastąpiło widmo —
Z obliczem Matki! — Przeszłość od przyszłości
Na jēj skinienie rozsuneła przepaść,
Któręj nie przebyć — chyba po jēj ciele! —
Po *tamtěj* stronie: sława — miłość — wszystko!
Z *těj* — ani zwrotu ani zatrzymania!...

(spostzegłszy przytomnych na scenie, surowo:)

Czego żądacie?

P. ADAM. (kłaniając się)

Własnym uchem pragnę

Usłyszeć rozkaz, jeśli trzeba czego.

KRAJCZY. (odpychającym tonem)

Niczego nie chcę!!

(P. ADAM odchodzi. DWORZANIN zostaje.)

A ty — czego czekasz?

DWORZANIN.

Jestem Wasz Szatny, miłościwy Panie,
A pora późna a strudzenie wielkie!

KRAJCZY. (wskazuje drzwi)

Idź! — kiedy wezwę, bądź na zawołanie!

(DWORZANIN chce odejść.)

Czemu tak ciemno w tój dusznej komnacie?
Światła mi więcéj! Światła i powietrza!
Okna na oścież!

(DWORZANIN otwiera okna.)

Ciemno! światła więcéj!

DWORZANIN. (do siebie)

Mocium Dobrodzieju, źle!

(odchodzi.)

KRAJCZY. (sam)

O! zaślepiiony starcze, twoje plany
Czcze są i blahe!
Któż im uwierzy, kto ich nie przeniknie,
Kiedy *Rembajllo* odgadł je na razie?! —
Co *on* rzekł dzisiaj, to powtórzy jutro
I Litwa wszystka i Korona cała —;
A byle Sejm, to runie rusztowanie
Ono misterne, wyśmiane przez wszystkich,
A *mnie* — zabije wstyd!...

(DWORZANIN przychodzi z kilku świecami. Stawia je, z obawą spoglądając na KRAJCZEGO, który nie zwraca uwagi na niego. DWORZANIN wychodzi.)

Tak! próżna walka! Od saméj Warszawy
Wysilam myśl, by z tój sromoty wybrnąć,
Lecz — wyjścia *nie* ma!
Nie ma wyboru — chyba między dwojgiem:
Nazwać ją matką i wśród gminu stanąć;
Albo... (robi gest ręką, jakby odpędzał myśl jaką)
Trzeciego nie ma nie!...

(po chwili):

Choćbym uwierzył,
Że świat szyderczym nie parskanie uśmiechem,
Iż dla Wskazanej za oszczerstwo *takie*
O List Żelazny aż tron niepokoję;
Czyż ją potrafię skryć przed okiem ludzkiém?! —
Już z grodu wywieść, niepodobno iście!
Po wszystkich drogach zasadzki i czaty!
Powiozę sam ją, lub z orszakiem małym: —
Pierwsza zasadka odbić ją potrafi!
Z licznym zastępem? — to w ślad za nim pójdą
I gdzie ją skryję, jemu opowiedzą,

A on jój *panem!*...
Lecz dajmy nawet, że jój ślad przepadnie;
Cóż dalej? — Kto mi zaręczy,
Że to igrzysko losów się nie wznowi?
Lada choroba, lada spowiedź tkliwa,
Lada obraza, widmo urojone,
Wreszcie szatańskie byle dopuszczenie:
A hańba moja wstanie jak z pod ziemi
W czasie, gdzie może ratunku nie będzie!
W czasie, gdzie czyny moje obok króla
Będą poczęte i naród zdrażniony! —
(patrzy na List Żelazny, którego trzyma w ręku)
Nie, nie! Precz z tobą niedołączny planie:
Twym celem — zguba; twą drogą — obluda;
A wózkim — trwoga; nieśmiałość — pojezdzcą!
A cogodzinną gościwą — sromota!
Nie, nie! idź precz!

(rzuca List Żelazny na ziemię. Przechodzi się po komnacie i przybliża do okna.)

O! święta nocy! Woń błogosławieństwa
Około wszego się ściele stworzenia!
Mnie tylko skronie bezsennością pali
Przekleństwo czynu, co go spełnił inny
A *ja* zań cierpię!
Od gwiazd miliona zlewa się na ziemię
Cisza w boleściach, zapomnienie w żalach:
Jam od udziału tylko wykluczony! —
(odwraca się od okna.)

Ale do dzieła! Dość tych mąk daremnych,
Dzisiejsza noc niech kres położy onym;
Długo na szali się ważyły myśli:
Czas skończyć, — przeciąć ten węzeł...!

(siada):

Tu podła gminność — a tam zbrodnia wielka...
Wielka? lecz łatwa! — Podstarosta tęskni
Ujrzeć Starosty na Dekrecie podpis;
Jedynę słowo: — a dopełnią czynu
Sami, bezemnie, zdala moich oczu,
Bez mojej wiedzy, i oprócz Starosty,
Który mi *teściem* będzie, nikt na świecie

Nie będzie wiedział, *kogo* potępiono!
Ja sam — zaprawdę! alboż mi dowiodła,
Żem z *nią* zrodzony? — *Nie chcę* wierzyć temu,
Nie wierzę! Krew mi wtedy *nie* zawrzała,
Nie drgnęło serce, kiedy macierzyństwo
Zaprzysięgała swoje u nóg moich!
Wszak mówią: Krew odgadnie krew na razie;
Między zrodzonym a rodzącą węzeł
Ma istnieć tajny, związany naturą,
Którego stargać nawet zwierz niezdolny! —
Mnie do *niej* nic ni wiąże ni pociąga,
Kobietą obcą dla mnie jest jak każda:
Zatém — —

(urywa mowę, po małej chwili):

lecz nóż tém jest, czém zaprzysięga.....

(wstaje)

Nie! precz odemnie zbrodnie! — —

(postępuje kilka kroków w milczeniu.)

Więc przywdziać na się siermięgę wieśniacza,
Rzucić się do nóg *Jemu*, co na wolność
Moję najętych stawil napastników;
Służyć w poddaństwie temu, który moje
Zajechał włości i ogłasza światu,
Że mnie jak psa, każdemu zabić wolno!
Iść na pańszczyznę i odbierać chłostę
Porówno z chłopstwem, co dotąd mnie panem
Znało i zwało! I wszego się wyrzec,
Czém oddychała piers moja dotychczas:
Marzeń o kraju, o króla potędze,
Pocziwej sławie zdobytej zasługą
I o domowém szczęściu z *Nią* pospołu,
Z *nią*, miłującą, miłowaną, wierną,
Zawsze obecną w myśli i niezbędną
Życiu mojemu...

(rzuca spojrzenie w okno)

Oto w jój się oknie

Odbija blade nocnej lampy światło...!

Ona tam śni o przyszłym ze mną szczęściu
Świećcie, spokojnie, jak jój lampy płomień...

Nie! Wielki Boże! Alboż zbyt mnie słabym

Albo zbyt stworzył dumnym! Jam nie zdolen
Takich rozkoszy zrzec się i spodziewań,
W taką sromotną spaść z *tych* wyżyn głębię...!
Nie! prędjéj śmierć!

(słychać z daleka głos trąbki)

Trąbienie jakieś? — Któż w północnej chwili
Może się wpraszać do Starosty grodu?
Byłóżto hasło straży?

(trąbienie powtarza się)

Nie! to obcy

Jakiś przychodzień! Może zbrojnych tłuszcza?
Możeto Stryj na wrogów moich czele
Zamierza kusić się o wzięcie grodu?
Gdzie oręż mój?

(przypasuje szablę)

O! słodka sposobności

Skończenia cierpień wraz z bolesném życiem!
Witaj, o tęsknie i dawno żądana!
Li śmierć mnie jedna od sromoty zbawi,
Śmierć z bronią w dłoni, śmierć w boju, szlachetna,
Nie samobójcza, grzeszna i haniebna,
Co w głębi myśli, jak północna mara,
Trapi mi duszę! — Gdzie wy, wrogii moje?

(biegnie do okna)

Słychać rozmowę w zamkowym dziedzińcu — —
Cichą i zgodną, — więc walki nie wróży — —
O *mnie* pytają się — i o Starostę — —
„*Listy*“ — przynosi z ich rozmowy echo —
Do mnie go wiodą — któż to jest? — Byłżeby
Ugody projekt od mojego Stryja?

DWORZANIN.

(żwawo wbiega na scenę)

Pilny posłaniec z Warszawy, od Króla — —

KRAJCZY.

Staw go natychmiast!

(DWORZANIN wychodzi.)

KRAJCZY.

Cóżby tak nagłego

W tym krótkim czasie miało się wydarzyć?

Scena szósta.

(GONIEC królewski występuje.)

KRAJCZY.

Skąd jedziesz?

GONIEC.

Jadę ze stolicy, Panie!

Najjaśniejszego Pana pismo ważne
Waszój Miłości wiozę i darujcie,
Że się przed Wami w *tój* godzinie stawiam;
Ale kazano w zamku, czy na łowach,
Wśród biesiadników groná, czy w kościele,
W nocy czy za dnia, byle zaraz oddać.

(oddaje pismo KRAJ CZEMU)

Takiz list wiozę i Panu Staroście;
Toż jeśli chcecie spytać o co, Panie,
Pytajcie zrychła, bo i *ten* list spieszny!

KRAJCZY.

Kiedyś wyjechał?

GONIEC.

W tydzień po Was, Panie!

KRAJCZY.

Szczęśliwszą drogę snać miałeś odemnie,
Bo ja dopiero dziś stanąłem w grodzie. —
Czy Król Miłościw w zdrowiu?

GONIEC.

W zdrowiu wszyscy.

KRAJCZY.

Idź, gdzie ci spieszno, nie wstrzymuję dłużej.

(GONIEC oddala się.)

KRAJCZY. (sam)

(czyta adres na liście)

„Do Wojewody Jaśnie Wielmożnego

„Ziemi Witebskiej“ — — Co znaczy ten napis?

(rozpieczętuje i czyta)

„Po spiesznym Twoim z stolicy wyjeździe

„Wydarzeń tok nadsunął znów niejedno,

„Co uznać każe, że tu źle bez ciebie!

„Trudy się mnożą i nadpływa sprawa
 „Tobie wiadoma. — Powracaj natychmiast! — —
 „Zawsze zbywałeś szczodre chęci moje,
 „Dostojęństw żadnych nie chcąc przyjąć na się:
 „Dziś nie wymówisz się i przyjmiesz, sądzę,
 „W Senatu Radzie jedno z wyższych krzesel,
 „By cię do posług krajowych wiązała
 „Nadal nie tylko sama ku mnie skłonność,
 „Lecz i powinność. —

W sprawie twego szlubu

„Panu Staroście Orszańskiemu piszę,
 „By Wam ułatwił połączenie rychlój
 „Niżli zamierzał. Rozumiem że dla mnie
 „Uczyni grzeczność, łącząc Was nazajutrz
 „Po odczytaniu pisma...!“
 — Co? szlub nasz jutro? Czy mnie sen nie ludzi?
 Wierzyście oczom? Jestże to podobne?
 O! czarodziejskie słowa! Co przed chwilą
 Było dalekie, wątpliwe, stracone,...
 Stawiacie przy mnie gotowe i bliskie! —
 Z niebaś, o liście cudowny! —
 Ale cóż dalej? (czyta dalej):
 „Jest moją wolą, po przyszłą Królowę,
 „Córę Cesarską, wyprawić do Wiednia,
 „Skoro tu staniesz — *Ciebie*; — *ale z żoną!*“ —
 — Ciesz się Heleno! Dobrześ wybrał, Królu!
 Niech pozna Wiedeń, co niewiasta polska! —

(czyta dalej):

„By zaś w tak ważném i świetném poselstwie
 „*Splendor* Twój nie gasł na cesarskim dworze:
 „Mianuję Ciebie tém pismém królewskiem
 „*Ziemi Witebskiój*, gdzie jesteś osiadły
 „I gdzie masz krewnych, *Wojewodą*, — zdając
 „Od dzisiaj dnia nad oném Województwem
 „Wszystkie ci prawa, moce i honory. —
 „Co podpisaniem własnoręczném stwierdzam:
 „*Michaël Rex.*“ —

(tryumfującym głosem):

— Ha! Mości Stryju, Panie *Wojski* Ziemi,

Któręj *jam* głową po Królu najwyższą!
 Ze mnąż do walki czy wystąpisz jeszcze? —
 W cóż się obróci swywola i dufność
 Twojej czeladzi, kiedy wieść tej nocy
 Od ust do ust, odewsi do wsi słana
 Do twojej zapuka bramy? —
Może zajeżdżać tobie majątności?
 Mnie czoło stawić, mnie poddaństwem grozić,
 Na moje życie nastawiać służalców
 Twoich zajadłość?!...
 Dzięki ci Królu za tę kroplę zemsty,
 Bo słodsza jest nad miód dla ust zgorzkniałych,
 Dla ust zatrutych jadem krzywd!...
 Zawszem odpychał przewagi *tytuly*,
 Gardziłem władzą, którą daje urząd:
 Żądam przewagi i władzy niewidnej,
 Tajnej, imieniem żadnym nieścieśnionej,
 Dzielnej, doraźnej, nienadanej, *mojej!* —
 Lecz dziś — przyjmuję! — Niechaj wiedzą ludzie,
 Gdy tak być musi: kto jestem, co mogę!...
 A ty, Pyszalku, *ty* powiesz im o tém! —
(zbliża się do Listu Żelaznego, rzuconego na ziemię)
 Nieużyteczny szpargale!
 Rozpacz i Żal na ziemię cię rzuciły,
 Pewność i Siła swemi depcą stopy!
 Węzeł przecięty, szala przechylona!
(podejmuje i drze papier)
 Idź w sztuki Łasko! — Umieraj Wskazana,
 Ktokolwiek jesteś!
 Ktokolwiek jesteś: poddańcem nie będę,
 Ani przed zjazd tysięcogłowej rzeszy,
 Który *Rokoszem* nazwałbym, nie *Sejmem*,
 Daremnie żebrać dyplomu na czleka
 Nie chcę, by ciebie ściąlić!...
 Głaz ze stromeego pełnięty na dół szczytu
 Strzaskać się *musi*... a ktoby się kusił
 Na przepaścistym wstrzymywać go stoku:
 I sam przepadnie i nie wstrzyma głazu! —
 Krwią niechaj płaci winę, kto ją spełnił!

Jan jój nie radził: — co mnie do jej skutków?! —

A wreszcie,

Dni twe zliczone, o wątła postaci!
Jeden, dwa lata przyczynione życia
Lub choćby więcej, — nie dadzą ci szczęścia! —
Ślimacze życie — litości nie warte! —
Mnie kraj do czynów powołuje wielkich; —
Że cię przypadek na mój rzucił drodze,
Rydwanu przeto losów mych nie wstrzymam!
Giń! słowo żalu, którym żegnam ciebie,
Oto już wszystko, co ci rzucić mogę!

(patrzy z okna na przeciwległe skrzydło zamku)

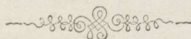
W oknach się wszystkich zażegają światła,
Ciemności nocne wypędzone z komnat
Czarnemi warstwy ścielą się w dziedzińcu.
Snać na królewskie pismo wstaje z łoża
Wszystko, co żyje w grodzie...,
Ziarno upadło na rodzajną ziemię,
Owoc się wiąże, i na dzień jutrzejszy
Ojciec i córka, z sług mały i wielki
Szat dobywają godowych!...

Czyńmyż i my przygotowania nasze!

(bierze w rękę Dekret śmierci)

Ściel się pomoście szczęścia... nie drżj stopo!
Dekrecie krwawy, pędź do mety swojej
I stań się czynem! Toż do Podstarosty
Idźmy co prędej — dziej się Wolo Boża!

(Wychodzi spiesźnie. Zastona spada.)



AKT PIĄTY.

Scena pierwsza.

(Wielka Sala Zamkowa — na ścianach portrety familijne.)

(W głębi sceny cały Dwór STAROSTY zgromadzony. Występują STAROSTA i WOJEWODA (KRAJCZY), w świetnych ubiorach.)

STAROSTA.

Chwal punktualność, Mości Wojewodo,
Oto masz dwór mój zgromadzony wszystek!

(do Marszałka)

Panie Adamie, wejrz Wasę do kaplicy,
Czy Xiądz Kapelan u stopni ołtarza
Do wykonania aktu gotów już?

P. ADAM.

Jest już w kaplicy i czeka Was, Panie.

STAROSTA.

Wezwijcież Pannę Młodą —

P. ADAM.

Już przybywa!

(Występuje HELENA w ubiorze szlubnym — za nią Orszak niewieści.)

HELENA.

(przykłęka i całuje rękę STAROSTY)

Czas przygotowań dany przez Was, Panie,
Kresu dobiega — stawiam się przed Wami.

STAROSTA.

Wstań, córo moja!

(HELENA wstaje)

WOJEWODA.

(zbliżając się do HELENY):

Dzięki ci, o Pani,

Że nie odwlekasz chwili szczęścia mego.

HELENA.

Darujcie Panie, jeśli skwapliwości

I wielu rąk niezespolonej służby

Widne w czém ślady — —

WOJEWODA.

O! choćby i były,

Drogie mi one!

HELENA.

Wola królewska nakazała pośpiech,

A ja — jak w wszystkim schylam przed nią czoła,

(wskazuje na bukiet brylantowy na piersiach)

Tak i dar szlubny ten *nie* zapomniany!

WOJEWODA.

Szczęśliwe oko, co Cię tak ogląda!

STAROSTA.

(do zebranych Dworzan)

Mości Panowie, wierni domu mego

Z ojców i dziadów Przyjaciele!

Wezwałem Was, z nienacka, niespodzianie

Otoczyć kołem życzliwości Waszój

Przy świętym akcie tę dostojną parę;

I sam z nienacka weselnemi wieści

Zaskoczony jestem przez Miłościwego

Króla i Pana list dzisiejszój nocy! —

Dumy i szczęścia przeniknion uczuciem

Wieszczę Waszmościom, że Pana Krajczego

Król Miłościwy postanowił raczył

Najwyższym Ziemi naszój Namiestnikiem

I Wojewodą —;

A że los kraju ręki jego żąda

Zawsze gotowój do niezwłocznych posług:

Wezwany jest powracać do Stolicy

Wraz a natychmiast, i żonę przywożąc!...

Losem człowieka włada ręka tajna:

Godzina śmierci spada nań z nienacka,

Zrodzenia czas, i wszelkiej trwogi przyjsie
I wszęj nadziei spełnienie się iści,
Kiedy się człowiek najmniej spodział onęj! —
Przeżoż i nam zrządzeniem woli Niebios
Nazwać należy, że weselny obrzęd
Teraz się spełni! —

P. ADAM.

(wysuwa się na przodek, do STAROSTY)

Dozwól Miłość Wasza

W imieniu całej tój czeladki Waszěj
Wyrzec życzenia i affekta szczerze.

(do WOJEWODY z wielką uroczystością)

Illustrissime Excellentissime Domine

Domine Palatine Terrae Universae Vitebsciensis!

Moją jest sprawą myśl całego grona,

Którego jestem — że tak powiem: *princeps*.

Złożyć u stóp *Dominationis Vestrae!* —

(obraca się do Dworzan)

Toż w niebo głosy krzyknijmy *cum gaudio*:

Żyj nam szczęśliwie wiek Matuzalowy!

WSZYSCY:

Żyj nam szczęśliwie wiek Matuzalowy! —

P. ADAM. (krząka)

Dwa na raz drzewa dla Waszego czoła

Gałęzie swoje *matrimonio jungunt*;

Drzewa szlachetne, każde pojedynczo

Waży już tyle, że skroń pospolitą

Ubierz z nich w jedno, a jeśli z radości

Nie oszaleje: dziwić ci się wolno!

Myrtus et Laurus! — *Vere inauditum*; —

Jako świat światem, złączenia takiego

Drzew tych cudownych nie widziano jeszcze!

W Myrt niech się sama i przystroi *Venus*, —

Za nic jēj powab! Przy Wojewodzinėj

Na Pokojową nie zda się Nieboga! —

A niech i *Mars* oplecie skroń swą Laurem:

Nie wart Szatnego przyjąć na się służby,

By rozwiązywać u obuwia rzemyk

Magnificencyi Waszěj! — (krząka):

To téż wszyscy,
Niech ogień pali, pójdziemy za tobą,
Niech woda wzbierze, wplaw uderzym w nurty,
Porta infera niech otworzy paszczę:
Sequemur omnes, strach na bok rzuciwszy,
Byleś Ty, Panie, z obliczem łaskawém
Znał służby nasze i sprzyjał nam. *Diui.* —
(kłania się i cofa w głąb' sceny).

WOJEWODA.

Wyrazów Waszych krynicą jest serce,
Ceny tém wyższej jest, że *nie* od dzisiaj
Źródło to tryska —, więc dzięki Wam wszystkim!

STAROSTA.

(do HELENY):

A teraz córko, przybliź się do Ojca
I schyl swój głowy, by błogosławieństwa
Zdroje spłynęły na cię...

(HELENA kłęk przed Ojcem)

Oto jest mąż, wybrany przez rodzica
I serce twoje na małżonka tobie:
On ci dozgonnym dni twych towarzyszem,
On opiekunem i ojcem i panem
I rodem twoim i światem twym będzie!
Po mojej śmierci — niedalekiej pono —
W nim jednym siła i ufanie twoje! —
Córo najdroższa, ostatnia z plemienia
Przodków, co patrzę z wizerunków swoich
Téj chwili na cię, zapisz w głębi serca,
Niezatartemi znakami w niém zapisz,
Co powie tobie ojciec, co cię żegna
Na progu domu, gdzieś się wychowała,
I puszcza w świat — może na zawsze — — —

HELENA (szlochając przerywa)

Ojeze!

STAROSTA.

Słuchaj słów, które ci przez usta moje
Przytomna duchem na tych godach twoich
Umarła matka daje na wiązanie:
Zostań czém jesteś i czém byłaś zawsze!

Większej pochwały dziecko nie usłyszysz
Z ust rodzicielskich, nad wyrazy takie!
Ja się nie wzdrygam w tej chwili uroczęj
Onych rzec tobie, jedynaczko moja —;
Zostań czém byłaś, i wytrwaj czém jesteś:
Słodką — litosną — miłą — zbożną,
O witającą twarz, co z oblicza
Powitanego spędza smutku chmurę...!
Dzisiejsze słońce świeci mi radośnie,
Że za dni moich oglądam twą dolę
Złożoną w ręce, które spodziewania
Nie zwiódą mego...;
A przecież córo...
Łza boleściwa z mych oczu się stacza,
Że ciebie tracę! — O! Heleno moja,
W tej łzie miej swoje od rodzica dzięki
Za to, czém byłaś jemu od kolebki...
W tej łzie — ach! z głębi serca wydobytej,
Błogosławieństwo spływa na cię moje!

(ściska i całuje HELENĘ — ona płacze — następnie do WOJEWODY zwraca się):

Romanie! Słowo Króla cię stawilo
Wyżej nademnie, jesteś mym zwierzchnikiem; —
Ale tej chwili — tyś mój syn! więc słuchaj,
Co powie tobie mąż nad progiem grobu
W godzinie, gdzieś go nazwał Ojcem swoim. —
Wiem, że rówieśnych, by dąb nad krzewiny,
Przerosłeś myślą, dzielnością i wiekiem.
Dziękować Bogu, że u stopni Tronu
Takiego męża stawil w czasach naszych;
Bo chluba, wielkość, zbawienie od złego
Spłynie Ojczyźnie zeń z pomocą bożą!
Lecz jedno tobie przekazuję w spadku,
(wskazuje na portrety)
W spadku po rodzice, co zagaśnie ze mną,
Jakby z pościeli ci zdają śmiertelną:
*Hamuj się w pędzie, miarkuj w zamierzeniu,
Na ludzką małość, nie na myśli bujność
Obliczaj czyny, zanim je wykonasz! —*

Z błogosławieństwem rozpomina naród
Straż nad Ojczyzną u *Stefana* tronu
Wielkiego Jana —,
Bądź *Michałowi Zamojskim*, Romanie,
Idź w ślad mądrości, bo przez mądrość wzbił się,
I, co w niej rdzenia było najcenniejszą,
Umiarkowanie naśladowaj Janowe,
A *będziesz* Janem! —

WOJEWODA.

Ojcze, słum wątpienie
I miej ufanie w obietnicy mojej!

STAROSTA.

Groźne nad nami się gromadzą chmury,
W powietrzu parno, i Bogu wiadomo,
Jakito będzie słońca zachód dzisiaj! —
Oto tak samo i na horyzoncie
Ojczyzny naszej —; tak samo i tobie
Może się jeszcze twoja własna przyszłość
Zasepi chmurą: —

(z przyeiskiem)

więc — *Umiarkowania!* —

(do Obojga)

A teraz dłużej Was nie zatrzymuję,
Chodź córo moja!

(podaje ramię HELENIE i wprowadza przez wielkie drzwi w tylną ścianie sceny będącą, do kaplicy zamkowej, która do sali przytyka; za nimi postępuje WOJEWODA sam; za WOJEWODĄ Dwór cały. — Po wejściu wszystkich zamykają się drzwi kaplicy, i daje się słyszeć głos organów odgrywających *Veni Creator* Scena jest przez krótką chwilę próżna).

Scena druga.

(Występuje na scenę O. RAFAŁ, Kapucyn, z głową pochyloną, rękoma złożonemi jak do modlitwy, klęka przeddrzwiami kaplicy).

O. RAFAŁ.

Z głębokości wznoszę, o Boże,
Ku tobie głos, —
Nie dla zasługi mojej, bom sługa
Niegodny uszu twych,

Ale przez Łaskę dla *Potępionej*
Niewinnie dziś

I konającej *nie* w nienawiści: —
Panie, wysłuchaj mnie!

Oto wzywają cię, Duchu Świąty,
Byś serca złączył ich!

Dwóch stworzeń losy wiążą się wiecznie:
Toż wedle woli Jój

Ręce wyciągam w chwili téj w górę,
U świętych bram,

I korną prośbę posyłam w niebo:
Panie, błogosław im!

Błogosław jemu, o Miłosierny,
Choć winien jest,

Ach! winien wielce, bo własnej matki
Krew przelać śmiał; —

Lecz z nieprawości omyj go Panie;
Bo napisano jest:

Że Ty wysłuchasz wzdychania więźniów
I Poniżonej prośb,

I przez obfite Twe Miłosierdzie
Winnych wybawisz z krwie!

(wstaje)

Co przyrzekłem Jój w skonania chwili,
Spelnione!

Młodożeńcy od ołtarza wstają —
Szczęśliwi!

Lecz *nie* dla mnie pośród szczęścia miejsca
W pałacach;

Więc do łoża boleści, i trwogi
I skruchy,

Niski w świetle, przed Bogiem maluczki
Powracam. —

(odchodzi.)

Scena trzecia.

(Para weselna i cały orszak wraca na scenę.)

HELENA.

(do STAROSTY):

O! drogi Ojcze, połącz prosby ze mną —

(do WOJEWODY):

Pierwsza to prosba, co zanosi do Was

Po sżlubie żona, Wasza Żona, Panie:

Zostańmy jeszcze dzień jeden u Ojca,

Nie wyjeżdżajmy dzisiaj...

WOJEWODA.

Gorzko sercu

Za taką rzewność odpłacać odmową! —

Czego chcesz żądaj, — uczynię co każesz;

Nad twoje szczęście nic miłszego dla mnie;

Lecz tu pozostać — *nie mogę!*

STAROSTA.

Dla czego?

WOJEWODA.

Powinność — wdzięczność — konieczność — głos Tronu,

Słowa potężne! — Każde waży tyle,

Że byle zadość mu uczynić, nikt się

Nie wzdrygnie wyrzec życzeń najgorętszych!

A cóż dopiero, gdy złączonym głosem

Wszystkie wołają mnie natychmiast w drogę!

HELENA.

Gorącym spżżem powlekło się niebo —

Złowieszcza cisza nawałnicę wróży!

STAROSTA.

Jutrzejsze słońce cię wywiedzie z grodu,

Od dziś południa do świtania jutro

Godzin nie wiele i nie sprawią zwłoki!

WOJEWODA. (silnym głosem)

Nie proście o to! Ziemia drży podemną,

Stopy mi parzy dziś posadzka Wasza!

Przezucie dręczy mnie, że jeśli dzisiaj

Przed nocą w drogę nie podążę moją;
To nie podążę do niej chyba nigdy!!

HELENA.

Jeżeli tak: niech iść się twa wola!
Żegnajmy Ojca i jedźmy co prędzej!

(ściska rękę mężowi)

Przebaczcie Panie, że od obowiązku
Powstrzymać Was to serce się kusilo,
Ono zapory nie stawi Wam w niczém,
Nie *mój* się woli dźiać, lecz Waszój zawsze! —
Oddalam się, i skoro zawezwecie,
Będę gotowa.

(odchodzi, za nią Niewiasty Dworu.)

STAROSTA.

(do P. ADAMA)

Mości Marszałku, niech zastawią ucztę.
Im skorsza chwila wyjazdu, tém droższe
Kaźde indexu na zegarze drgnięcie!
Chciejże pokazać, co umiesz w pośpiechu.

P. ADAM.

(do orszaku Dworzan):

Mości Panowie, za mną a natychmiast!

(cały Dwór odchodzi.)

STAROSTA.

Rodzi się we mnie obawa, by jaka
Podróży Waszój nie wstrzymała napaść.

WOJEWODA.

Hufiec mój liczny i orężem dzielny,
Więc mu zaufam, że piersiami swemi
Zdoła ją odbić.

STAROSTA.

Bezpieczeństwu gwoli
Wzmocnić go mymi ludźmi nie zawadzi; —
Pozwól być drogi towarzyszem Waszój,
Dopóki sięga tych zasadzek koło.

WOJEWODA.

Trudów bym Waszych przyjąć się nie ważył;
Lecz miła będzie ta przytomność Ojca

Dla tęsknie dom Wasz żegnającej córy,
Miła i dla mnie, który wdzięczność dla Was
O! drogi Ojciec zachowam do zgonu;
Więc chętnie przestrzeń tę przemierzę z Wami. —

Scena czwarta.

(PODSTAROSTA występuje na scenę.)

STAROSTA.

(do PODSTAROSTY)

Takżeto późno, zacny mój Kollego,
Stajesz na obrzęd? Przykro mi, że pośpiech
Czekać przybycia nie dozwolił twego
I spełnion jest bez ciebie — —

PODSTAROSTA.

Inna sprawa

Mnie zaprzętała *Illustrissime!*

Smutna i twarda, iście *nie* weselna,

Ale konieczna — —

STAROSTA. (obojętnie)

Jakaż znowu sprawa?

PODSTAROSTA.

(do WOJEWODY):

Niechaj zostanie w rękach Waszych Dekret
Z świadectwem Grodu, że *czyn jest spełniony* — —

STAROSTA. (z trwogą)

Że czyn spełniony? Co za czyn? O Boże!

Mówieź, czyn jaki?

PODSTAROSTA.

Doreczony dzisiaj

Przed świtem Wyrok wykonany został.

STAROSTA.

Na kim?

PODSTAROSTA.

Na Mamce Pana Wojewody.

STAROSTA.

Na jego *Mamce*? Zbawicielu Świata,
Bądź mi Miłościw! Kiedy? *Kto* rozkazał?
Z jakiego prawa i na mocy czyjój?

PODSTAROSTA.

(okazuje Dekret STAROŚCIE.)

Na mocy pisma, co Pan Wojewoda
Złożył dziś w Grodzie. Pismo to Wam znane —
Pieczęć i podpis jest *Wasz*!

STAROSTA.

Wielki Boże!

Podpis jest *mój* — — (zatacza się)
ratujcie — — w uszach szumi —

Ciemno — —

(WOJEWODA biegnie na ratunek STAROŚCIE)

Precz! — — Podpis jest *mój*! — O Heleno!

(STAROSTA podtrzymywany przez PODSTAROSTĘ, umiera. — WOJEWODA jak
skamieniały, nie rusza się z miejsca.)

PODSTAROSTA.

(sadzając w krześle STAROSTĘ)

Oczy w słup stawił, — ratunku! lekarza!
Nieszczęście wielkie! zbaw nas mocny Boże!
Służba! hej! Ludzie! Pan Starosta zasłabł!
Ratujcie, służba!

(Wbiegają z różnych stron DWORZANIE.)

PIERWSZY DWORZANIN.

Co tu jest?

DRUGI DWORZANIN.

Co Panu?

PODSTAROSTA.

Komu Bóg miły, biegnij po lekarza!

(Kilku DWORZAN wybiega, MARSZAŁEK wbiega na scenę.)

P. ADAM.

Jestżeto prawda?

(przypada do STAROSTY)

O! Jezu najśladzsy!

Usta już sine, wzrok szklisty, na czole
Śmiertelny pot! — Do łoża go zanieśmy,

Panny Heleny wołajcie! Co prędzej
Nieśmy do łoża!... Biegnijcie po Xiędza!

(Wynoszą ciało STAROSTY razem z krzesłem, na którym umarł. Na scenie zostaje
tylko PODSTAROSTA i WOJEWODA.)

Scena piąta.

(PODSTAROSTA patrzy na Wojewodę, WOJEWODA w ziemię — chwila milczenia.)

WOJEWODA.

Kto jój ogłosił ten złowieszczy wyrok?

PODSTAROSTA.

Ja sam, własnymi odczytałem usta.

WOJEWODA. (żywo)

Wy?

PODSTAROSTA.

Tak jest, Panie! Taki jest mój urząd

I wołą Waszą to było — —

WOJEWODA.

Pamiętam. —

Z jakiemż słowy przyjęła ten dekret?

PODSTAROSTA.

Słuszność wymaga powiedzieć, że święcie!

W pokorze, z skruchą i ze łzami żalu! —

Kiedym czytanie skończył: zapytała

Głosem bez trwogi, gdzieście Wy, o Panie;

Rzekłem, że w grodzie. Lecz kiedy dodałem,

Że za godzinę pójdzie przed sąd Boga:

Krzykła boleśnie — — —

WOJEWODA. (żywo i gniewnie):

Co śmiała powiedzieć?

PODSTAROSTA.

Krzykła w rozpaczy, że ją — Bóg opuścił!

Lecz wnet rozpaczy nawał ten ustąpił

I oświadczyła, że gotowa umrzeć. —

Rzekłem, jak zwyczaj, że jeśli życzenie

Jakie w swém sercu chowa: żądać może. —

Wtedy to trojgo stawiała z kolei:

Że Xiędza pragnie (i Xiędza jój dano),
Że na święconém życzy spocząć miejscu
(I tego także, widząc skon jój świętszy
Niż było życie, dopełnić przyrzekłem);
A trzecia prośba, — by się widzieć mogła
Ze Starościanką, Narzeczoną wówczas
Waszj Miłości — —

WOJEWODA.

Czy z nią co mówiła?

PODSTAROSTA.

Nie Panie, takich nie spełniamy życzeń.

WOJEWODA.

Czy nie podała żądania przyczyny?

PODSTAROSTA.

Zagadłem o to; rzekła, że przeżegnać
Ręka jój pragnie przyszlą żonę męża,
Którego piersią wykarmiwszy swoją,
Skrzydowała potem.

WOJEWODA.

(w zamyśleniu):

Skrzydowała — Przeżegnać —!

(chwila milczenia).

PODSTAROSTA.

Pozwólcie, Panie, bym i *ja* zapytał:
Jak rozumiecie tę Starosty trwogę
I śmierć tak nagłą?

WOJEWODA.

(opryskliwie):

Mnie pytacie o to?

Czyżem *ja* lekarz? *Ja* zabójca jego?

PODSTAROSTA.

Nie przeto, Panie; — lecz któż to rozwiąże,
Jeśli nie *Wy* lub *ja*, obecni właśnie?
Ja nie przenikam tajemnicy jego!
Więc chyba Wasza *ja* odgadnie Miłość.

WOJEWODA.

Ja nie odgadnę! Nie wiem nic! Chcesz wiedzieć:
Pytaj się grobów!

PODSTAROSTA.
Groby mileżą, Panie!

WOJEWODA.
Niechajże mileżą!
(PODSTAROSTA chce się oddalić.)
Powiedzcie mi jeszcze,
Który ją Xiądz do grobu dysponował?

PODSTAROSTA.
Mąż świętobliwy, słynie łaską Bożą
W surowém gronie Ojców Kapucynów,
Rafał mu imię — —

WOJEWODA.
Znam Ojca Rafała.
Czy spowiadała przed nim grzechy swoje?

PODSTAROSTA.
Tak jest! Do saméj śmierci *on* był przy niej.
(PODSTAROSTA odchodzi.)

WOJEWODA. (sam)
Kim igrać losy od kolebki zaczął,
Igrzyskiem ich do grobu pozostanie! —
W dniach niemowlęcych miasto własnej prawdy
W obcą pozoru mnie przybrano szatę;
Trzydzieści lat żyć w szacie téj kazano,
Czém być sądziłem, stać się dozwolono; —
I kiedy pozór zistocił się w prawdę,
Gdy mi ta szata przyrosła do ciała: —
Stawiono wybór: unicestwić żywot,
Z którego powstał;
Albo téż przestać być, czém jestem iście
I stać się, czém być nie mogę!...

W przepaść nicości u stóp mych rozwartą
Rzuciłem życie — matki...!
Zamiast zatonać w niepamięci falach,
Ona drugiego życia nie targnęła,
I — *matkobójca* jest zabójcą *Ojca*!! —
O! biedna córko, nie pęknież ci serce,
Gdy cię przed martwém tém postawią ciałem?!
O! smutne szluby, osłonięte kirem!

Czarna przyszłości małżeńskiego szczęścia,
Którego pierwszy dzień —
Ale precz myśli!
Idźmy ją cieszyć! ona *kto* ja niewie!
Wiedzieć nie będzie nigdy, nigdy w życiu!
Spowiedzi pieczęć wiąże usta Xiędzu,
Jest świątobliwy — Jój wola ostatnia
Milczeć kazała mu...!
Odwagi duszo! winy twój nikt nie zna!
Tylko przez dziś odwagi i przez jutro,
Dopóki zmarły nie zapadnie w ziemi! —
Potém się *inny* świat otworzy dla nas,
Noce — gdzieindziej — straszne już nie będą:
Byle dziś jeszcze, dziś tylko odważnie
Przebyć okropność nocy.....
A czas swém skrzydłem zmiecie ból i trwogę!

Scena szósta.

(Otwierają się bramy Kaplicy. Widać w głębi katafalk, na nim trumna. Po jednej stronie katafalku kłęczą HELENA, w ubiorze szlubnym. Po drugiej O. RAFAŁ SEUDZY i SŁUGI STAROSTY są zgromadzeni w Kaplicy. — Światło przymgłone, ciemność coraz się wzmagą.)

WOJEWODA.

(którego łoskot otwierających się drzwi Kaplicy budzi z zamyślenia)

Przebóg, co widzę? W kaplicy weselnój
Gody żałobne! Na łodzi wieczności
Płyną już oto mój ofiary zwłoki
Ku bramie Zmarłych!

(zbliża się ku drzwiom kaplicy):

Heleno moja, tyś czysta, a placzesz,
Ja, zbrodniarz, łez twych nie dziele!...
Biedny aniele, wyrzucony z niebios
W objęcia *moje* — na cmentarzu Ojca!

(wchodzi do kaplicy i kłęka przy żonie — Daje się słyszeć oddalony grzmot).

O. RAFAŁ. (posepnie):

„Dzień On, dzień gniewu pańskiego
„Świat w proch zetrze — świadkiem tego
„Dawid z Sybillą wszystkiego!“

HELENA.

O! śnie złowieszczy, widzenie się iści,
Złączyłaś z ojcem się, o! duszo święta
Na córy godach!
Ziście do końca się, o! śnie mój słodki,
Podaj swą dłoń, błogosławiona matko,
Bym uczepiła się do niej na wieki,
W lepszym zbudziła się świecie...!

(grzmot silniejszy daje się słyszeć).

P. ADAM.

(wyszedłszy z kaplicy na przednią scenę):

Świat się zaciemnił, elementów walka
Niosąca w łonie swém piorunów ogień
Nad grodem naszym przeciąga i huczy...
Opatrzeć pójdę bezpieczeństwo zamku
I Loretańskim ją odtrącać dzwonkiem.

(wychodzi).

O. RAFAŁ.

(głośnieję niż wprzody)

„Sędzia Wieczny gdy zasiądzie,
„Wszelka skrytość jawną będzie,
„Kary żaden grzech nie zbędzie!“

(Silny grzmot. Przy WOJEWODZIE staje Widmo MARTY i ręce kładzie na jego głowie. Wśród wielkiej błyskawicy spada piorun. HELENA schyla się twarzą ku ziemi. Prócz WOJEWODY, O. RAFAŁA i HELENY, wszyscy wybiegają z kaplicy na przednią scenę).

PIERWSZA KOBIETA.

Słowo, coś Ciałem się stało, bądź z nami!

DRUGA.

Od niespodzianej zbaw nas śmierci Panie!

PIERWSZY DWORZANIN.

Bodaj w Starosty trumnę grom uderzył?

DRUGI.

Nie w trumnę — w córkę!...

TRZECI.

Zachowaj nas Boże!

(uciekając, każdy w inną stronę).

WOJEWODA. (w kaplicy)

(który za uderzeniem piorunu odskoczył od miejsca, na którym klęczał):
Dotknęły skroni mój jakoby czyjeś

Lodowym chłodem zeszywniałe ręce!
Grom padł tuż przy mnie, kraj szaty mój zwęglil,
I siarki oddech mnie otacza w koło — —

(sposstrzega HELENĘ schyloną jak gdyby do modlitwy, ale nie dającą oznaki życia):

Heleno moja, co tobie?

(podnosi ją)

Nie słyży,

Nie odpowiada! — Członki ocieźwały,
Głowa bezwładnie słoni się na ramię —
Na czole plama by węgiel zgłówniały...

(głosem największej rozpaczy)

Ona nie żyje, jąto zabił piorun!

O. RAFAŁ.

(który tymczasem zbliżył się także do HELENY, wielkim głosem):

„Sędzio Pomsty Sprawiedliwy,
„Uczyń wyrok miłościwy
„Nim nastąpi Sąd straszliwy!“

WOJEWODA.

(pada na kolana)

„Uczyń wyrok miłościwy
„Nim nastąpi Sąd straszliwy!“

(do O. RAFAŁA)

Kapłanie święty, padnij na kolana,
Daj modłom moim skrzydeł aż do Boga,
Bo same wzbić się kniemu już nie zdolne!
Przez *twoje* usta ja modlić się będę.

O. RAFAŁ.

O co? za kogo?

WOJEWODA.

Patrz! oto Anioł w postaci dziewicy,
Niewinny — święty! — Bóg jest sprawiedliwy
I miłosierny! Nie zezwoli na to,
By *taka* dusza, w dni wiosennych kwiecie
Tak zwiędnać miała! — O! kapłanie święty,
Wnieś modły za mnie: a życie w nią wróci!
Wróci niechybnie, ach, *musi* powrócić!

O. RAFAŁ.

Wyroków Bożych modły tve nie cofną.

WOJEWODA.

Bóg jest miłościw: za cóż by ją karał?

O. RAFAŁ.

Kiedy Bóg duszy z padolu boleści
Dozwoli rozpiąć nieśmiertelne skrzydła,
I w chwili smutku, trwogi i sieroctwa,
W dniu, gdzie z niej skrucha wszelkie zmyła skazy,
Gościnne rajy jój otworzy bramy: —
Czyż Stwórca wtedy taką duszę *karze*? —
Śmierć nie jest karą; chyba dla zbrodniarzy
W swój złości brnących! — Nad Sprawiedliwymi
Cięży niekiedy groźna ręka pańska,
Aby Nieprawi i Winni spostrzegli,
Że Bóg *im* grozi i pokuty woła! —
Ona szczęśliwa — *nie* za nią się modlić!

WOJEWODA.

(opuszcza ciało HELENY na ziemię):

Stań się więc Wolo wszechpotężna Niebios,
Idź do mogiły zgasłe szczęście moje,
Nadziejo moja, — ofiaro, — zbawienie! —
Za *moję* zbrodnię spuścił Bóg śmierć na cię,
By najdroższego co miałem, odebrać;
Za *moję* zbrodnię wezwał cię do siebie,
By cię objęcia nie skalaly moje!

(rzuca się do nóg O. RAFAŁOWI):

Kapłanie boży, ty wiesz com uczynił,
Ty wiesz, kto jestem, za co Bóg mnie skarał!
Jestem zbrodniarzem!...
To jedno słowo: *ja zbrodniarzem jestem*
Stanie za spowiedź! — oto u stóp twoich
Nie odpuszczenia mojej winy błagam,
Bo za grzech taki tyś go dać niezdolen;
Ale litości błagam Bożej w skrusze,
Potępionego ratuj...!

O. RAFAŁ. (kłęka)

Myśl zbląkana wrócić na drogi twe
Pragnie o Panie!

W obec grobów ręką rozwartych twą
Kark się wyniosły
W prochu ściele, drżący ku tobie głos
W górę posyła,
Nie powołuj w dni połowicy go,
Ale daj wprzód — —

WOJEWODA. (przerywa)

Umrzeć światu, żyć dla ciebie,
Twojej służbie się poświęcić,
Wiekuiście łzami zmywać
Krwawy z duszy mojej grzech;
Bom niegodzien życia dłużej,
Lecz zbyt winny, by umierać,
Więc mi w cieniu Twego Krzyża
Ukrzyżować życie daj!

(wstaje)

Tak jest, o Ojeze! — Że żyję, litości
I miłosierdzia bożego to sprawa!
Gniewu pańskiego oto mi nad głową
Przeciągnęła fala: i miasto w zbrodniarza
W niewinne życie uderzyła gromem!

O. RAFAŁ.

Prośby Wskazanej, której myśl ostatnia
Była modlitwą za ciebie, — wstrzymały
Dzień kary twojej. Ach! odnow prawego
Ducha w wnętrznościach swych, dopóki pora!

WOJEWODA.

Wszystkie dni moje i myśli i sprawy
I zemsty żądze i sławy zachcenia
Złożyć w ofierze na ołtarzu pragnę!
W twą włosienicę przyodzieję ciało,
Najniższych posług u Was się nie wzdrygnę,
Łzami polewać będę pościel moję,
Zwiędnę jak siano i serca się zaprę
I kości z żalu mi do ciała przyschną! —

Sprawiedliwości ludzkiej się nie oddam,
Bo *mojej* zbrodni nie karze ich prawo,

Gdyż *nie* jest karą kaźń doraźna, jaką
Ludzkieby sądy wymierzyły na mnie!
Ale *sam* sobie będę własnym katem,
Przez całe życie *ja* karać się będę
I ręce moje wyciągnę ku Bogu
Z krzyża mojego, by w skonaniu litość
Słuchowi memu i wesele zesłał!

O. RAFAŁ.

Zawiąż wprzód z światem.

WOJEWODA.

Słuszna wola twoja.

(wychodzi na przednią scenę i spotyka MARSZAŁKA):

Wszystkich mi Dworzan wezwać do kaplicy,
Niechaj i więźnia Podstarosta stawi!

P. ADAM.

Natychmiast, Panie.

(odchodzi)

WOJEWODA.

Cóż rzeknę światu w godzinie pożegnań?
Odsłonięż wszystkie zbrodni mój czeluście
I targnę myśl ich tym widokiem piekieł?
O nie!

Pokuty grozę im zamiast wyznania
Rzucę przed oczy: z goryczy owocu
Niech zadrżą, sądząc, jakie drzewo jego!

(PODSTAROSTA, REMBAJŁŁO, GONIEC KRÓLEWSKI I DWORZANIE występują).

WOJEWODA. (do przybyłych):

Śmiertelni ludzie, słuchajcie co rzekną

W obliczu śmierci (wskazuje na kaplicę)

usta Wam, co zamrzcę

Mają na zawsze...

Oto dwa ciała oniemiałe, martwe

W bramy Wieczności widzicie rzucone...

(rękę w górę podnosząc)

Wicież Wy, kogo *tam* dusze ich skarżą

Przed trybunałem Boga głosem wielkim,

Głosem straszliwym za ten zgon przedwczesny?

Na *mnie* wołają pomsty, na zabójcę!

Jam ich zabójcą i za *moją* zbrodnię

Gniewu pańskiego dłoń ich powaliła!
Słuchajcie!
O świecie dzisiaj pod toporem spadła
Głowa wieśniaczki. *Mojój* skardze gwoli
Wydał Starosta krwawy wyrok na nią!
Wyrok był grzeszny a śmierć jej niewinna,
Bo ta wieśniaczka *była* moją matką!...
Tak jest! Wyrodny syn kobiety z gminu
Stoi przed Wami! Kobiety zgładzonej,
Którą od śmierci zbawić *mógł*, był winien,
Lecz nie chciał... zdradził, i dla względów świata
Dał *matki* przelać krew...!

(do GOŃCA KRÓLEWSKIEGO):

Gończe królewski, wróć do pana swego,
Powiedz, coś widział!
Nie *tak* się miały zakończyć wierności
Mojój dlań dzieje!

(wskazuje na kaplicę)

Tylko *taki* cmentarz

Zdołał rozłąką między nami stanąć!
Niech mu szczęśliwa świeci gwiazda w rządach!
Modły mu moje towarzyszyć będą
W świętém Ojczyzny wybawienia dziele;
Ale nie *czyny* moje, jako żąda! —
Na moich rękach przekleństwo — krew matki!
Oto ród jeden, ledwo z tém przekleństwem
Związał swe losy: i czém jest: — *tam* spojrzuj!
Nie dajże Boże, aby od rąk takich
Zawisły losy narodu...!
Prawego męża niech mu zesłą nieba,
Bo tylko cnotą wznoszą się narody!

(do REMBAJŁEY):

Zacięty wrogu, któryś hojną ręką
Poił mnie żółcią i sam był pojony!
W obliczu grobów zapalczywość milknie,
Więc przebacz krzywdę, jako *ja* przebaczam!
Gdyby nie Wasza ścigająca zawisć,
Byłbym *czém byłem*, chociaż nie z krwi Waszój;
I dziś jak zbrodniarz *nie* stałbym przed Wami!

Wysście zwycięzcy, bo za *Wami* prawo!
O! smutne prawo, co *Wam* tryumf daje!
O! zgubny zakon, w którym myśl wysoka
Zbawczą dla kraju ożywiona chęcią,
Jeżeli w piersi zabłyśnie *wzgardzonej*,
W nicości zgasnąć albo łuną zbrodni
Zapłonąć musi...!

Wracaj na wolność i powiedz Wojskiemu,
Że mu odpuszczam... niech mu Bóg przysparza
Błogosławieństwa w włościach, które zajął!

REMBAJŁŁO.

Twoje nieszczęście gniew mój rozbroiło,
Przebac... przebaczam... niech cię Bóg pocieszy!
(smutny oddala się).

WOJEWODA.

(do DWORZAN)

Ty zaś czeladko w spustoszałém gnieździe
Innego sobie w dom ten przywiedź pana.
A kiedy czuła się w Was ozwie pamięć
O zgasłym rodzie, co pokoleń tyle
Z waszymi dziady miał ognisko *jedno*: —
Dołączcie prośbę do Boga i za mnie!

(wraca do kaplicy, do O. RAFAŁA):

Ojcie zakonny, oto mnie od świata
Rzeczony słowa oddzielily wiecznie.
U twoich nóg ostatek dni mych składam:
Bierz istność mą — i wolę — i zaprzania
Heroizm wszystkim... rządź mną!...

O. RAFAŁ. (surowo)

(wyciągając rękę do Krucyfixu stojącego w głębi kaplicy)

Do stóp Krzyża!

(Zasłona spada).



Wzmiankę zamieszczoną na tytule, że Tragedya obecna osnuta jest na historycznym podaniu, winienem usprawiedliwić wskazując źródło, z którego czerpałem.

Pomiędzy powieściami objętymi w *Pamiętkach Staroego Szlachcica Litewskiego* (Wilno 1845.) znajduje się krótka powiastka pod napisem *Klasztor Surlański*.

Po ogólnym zagajeniu wstępnym, gdzie reflektuje Autor nad wielkimi nieraz zbrodniami ale też i pokutą jaskrawą wieków zapadłych, przytacza na poparcie zdania P. Cześnik Parnawski, co mu niegdyś opowiadali Karmelicy w Surlach (miasteczku leżącym w powiecie Orszańskim na Litwie) o początku i fundacyi swego klasztoru. Powieść jest krótka, przytaczam ją tu więc w całości, jak następuje:

„Za panowania Jana Kazimierza żył w Województwie Witebskiem zacny obywatel, mający jedynaka syna. Nazwisko jego Ciechanowiecki, głośne na Litwie. „Lubo posiadał znaczne dobra, że znał wielkie obowiązki dla Xięcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wydzielając się zupełnie na majątku podupadłemu „jego synowi Xięciu Michałowi, oddał mu tego syna

„na usługi, który ze swego utrzymując się, ledwo że
 „nie cały dwór Xięcia składał. Ale jak tylko wdzię-
 „czność narodu i pamięć zasług ojcowskich wyniosły na
 „tron polski Xięcia Michała Wiśniowieckiego, jedną
 „z pierwszych czynności nowego Króla było, wywią-
 „zać się Panu Ciechanowieckiemu za dobrowolne z nim
 „podzielanie nieprzychylnego losu. Zrobił go Krajczym
 „Litewskim i dał mu kilka królewskich, między temi
 „Starostwo sądowe Orszańskie. Tak w młodym wieku
 „pierwsze dostojeństwa piastował. Wkrótce potem od-
 „umarł go ojciec, co go zmusiło opuścić stolicę, raz
 „aby ostatnie posługi oddać zwłokom rodzica, powtóre,
 „aby objąć po nim szerokie dziedzictwa. W wojewódz-
 „twie zamieszkawszy, zaprzyjaźnił się z W. Łopaciń-
 „skim Stolnikiem Witebskim i oświadczył mu się o rękę
 „jego córki. Już go był sobie zobowiązał poprzednio,
 „odstępując mu za konsensem królewskim Starostwo
 „Orszańskie; a z resztą będąc odpowiednim Pannie za-
 „cnością, i do wysokiego urzędu łącząc najznaczniej-
 „szy majątek w całym powiecie, otrzymał deklaracją
 „i w przytomności ledwo nie całego Województwa od-
 „były się okazałe zrękowiny. Ale cóż jest trwałego
 „w pomyślnościach ludzkich! Wszelkie zdaje się po-
 „siadał rękojmię statecznego szczęścia, a największe
 „nieszczęście nad nim wisiało. Jego mamka stała przed
 „Grodem (w asystencyi, już nie pamiętam jakiego oby-
 „watela, co u nieboszczyka jeszcze nabył wieś, w któ-
 „rój mieszkała) i zeznaje, że Pan Krajczy jest jój sy-

„nem, którego zamieniła będąc mamką prawdziwego
 „panicza, że ten w dzieciństwie u niej umarł; że su-
 „mienie takowy postępek ciągle jój wyrzucało; nako-
 „niec, że kapłan, któremu się spowiadała, poradził jój
 „zrobić to wyznanie, jako jedyny środek aby powstać
 „z ciężkiego grzechu. Zagrożony taką sromotą (bo już
 „inni Ciechanowiececy, którym o majątek chodziło, brali
 „się gorliwie do dzieła) Pan Krajezy broni się jak może,
 „wszelkimi sposobami się ratując, pozywa mamkę,
 „jako kalumniatorkę, wedle prawa foldrując na jój gar-
 „dło. Pan Łopaciński, w którego jurysdykcyi toczyła
 „się sprawa, sam do żywego dotknięty, pomaga mu
 „tajemnie, o ile było w jego możności. Nakoniec nie-
 „szczęśliwy człowiek pozorną mamkę a w samej rzeczy
 „matkę swoją, bądź namową duchownych, których na
 „nią nasadził, by jój tłómaczyli, że wyznanie burzące
 „spokojność publiczną nie może pochodzić z dobrego
 „ducha, bądź wzruszywszy w jój sercu affekt macierzyń-
 „ski przekładaniem, że syna pozbawia majątku, czei,
 „a nawet życia, gdyż on tego nieszczęścia nie przeżyje,
 „skłania, aby przed Grodem oświadczyła: że pierwsze
 „zeznanie zrobiła jedynie ze złości za to, że domagając
 „się o jakieś znaczne nagrody za staranie około jego
 „niemowlęstwa, zbytą została z ofuknieniem, jako na-
 „trętna; co jój serce goryczą i zemstą napelniło. A z Pa-
 „nem Starostą Orszańskim się umawia, że z porządku
 „rzeczy, potwarzy podobnej dochodząc, będzie się do-
 „magał w jego Sądzie o karę gardłową, której on

„nie odmówi, zapatrując się na własne wyznanie za-
 „pozwanój; ale że natychmiast jedzie do Warszawy
 „wyrobić u Króla List Żelazny, którym w momencie
 „execucyi ją uwolni, a potem zapewniwszy jój byt wy-
 „godny, przeniesie w oddalone Województwo.

„Po takiej umowie ze Starostą a przyszyłem swoim
 „teściem, nie mniej z matką, której gdy całą rzecz wy-
 „tłómaczył, ona się na wszystko zgodziła i do końca
 „wytrwać w powtórném wyznaniu przyrzekła; jedzie
 „spiesznie do Warszawy, i powraca z Listem Żelaznym.
 „Tymczasem sprawa toczy się zwykłym porządkiem,
 „Gród wyrok śmierci feruje, a Pan Starosta mając już
 „sobie ów List od zięcia pokazany, potwierdza dekret
 „w pewności, że syn stracenia matki nie dopuści. Ale
 „Pan Krajezy chcąc się zabezpieczyć, aby następnie nie
 „się na jego szkodę nie odnowiło, nie użył Listu i ro-
 „dzona matka jego stracona została. Pan Starosta, co
 „jeden o wszystkiém wiedział, (bo inni Sędziowie
 „w dobrej wierze wyrokowali) gdy mu Vicesgerent
 „doniósł o spełnieniu wyroku, padł bez duszy, jakby
 „piorunem przeszyty. Pan Krajezy w rok potem oże-
 „nił się ze Starościanką, szczęśliwe miał z nią pożycie
 „i spłodził sześciu synów, których w wielkiej pobo-
 „żności wychował. Wszystko mu się powodziło, wszy-
 „stko miał: i znaczny majątek i wysokie urzędy i sza-
 „cunek publiczny. Każdy mógł mu szczęścia zazdro-
 „ścić, bo nie wiedział, co się w jego sercu działo. Na-
 „koniec odumarła go żona, kiedy najmłodszy z jego

„synów już był dorosłym. Dopiero w pasowaniu się
„z sobą samym spędziwszy rok żalobny, zwołał wszy-
„stkich sześciu synów, wyznał przed nimi dręczącą ta-
„jemnicę i oświadczył, że na puszczy Surlańskiej chce
„klasztor wystawić i w nim życie na pokucie zakon-
„czyć. Na to synowie rozmówiwszy się ze sobą, „oj-
„cze, odpowiedzieli, kiedy tak jest, żaden z nas nie
„ma prawa do tego majątku, coś go posiadał, wystaw
„klasztor, a prawym właścicielom oddaj twoje dostatki,
„któreś znacznie pomnożył; my zaś wszyscy opuścim
„świat i z tobą będziemy pokutować i P. Bogu służyć.“

„I tak Pan Krajezy piękny klasztor pustelnicy wy-
„stawił pod imieniem Ś. Erazma, swego patrona, i Kar-
„melitów w nim osadził; a zwoławszy Ciechanowie-
„ckich już podupadłych, wedle Boga istotnych dziedzi-
„ców jego włości, wypowiadał im swoje zbrodnie, prze-
„prosił ich za krzywdę im uczynioną i cały majątek
„im oddał, przekonawszy ich, że ten fundusz, który
„poświęcił na chwałę boską, nie z ich majątku ale z da-
„rów królewskich zebrany. Potem z szczęścią synami
„wstąpił do nowicyatu, we dwa lata z nimi razem uczy-
„nił uroczyste śluby i umarł braciszkiem w wieku bar-
„dzo podeszłym, a w tak wielkiej świątobliwości, że
„jego ciało słyńie dotąd cudami. Wszyscy synowie jego
„wyświęceni zostali na kapłanów i zakon wielką miał
„pociechę z ich pobożności i z ich światła.“



